Rok XIV. Nr. 11.

POSŁANIEC

Listopad 1934.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Kochasz Najświętszą Marję Saletyńską? Pragniesz przywieść do Jej stóp wszystkich grzeszników, którzy byli powodem Jej łez na Górze Saletyńskiej — pragniesz Ją pocieszyć...

Rozszerzaj wedle sił i zdolności swoich Miesięcznik pt.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

i jednaj mu niestrudzenie coraz to nowych czytelników przy każdej nadażającej się sposobności, pośród przyjaciół, krewnych, znajomych — a Marja Saletyńska ci tego nie zapomni.

Miłość ku Tej Dziewicy Płaczącej poda ci ku temu tysiączne sposoby.

Prenumerata roczna wynosi 2 zł już z przesyłką.

Drodzy czytelnicy i czciciele Marji Saletyńskiej

ROZSZERZAJCIE „POSŁAŃCA"

niech i inni zakosztują Jej przemożnej opieki.

UWAGA: Bezpłatnie wysyłamy, w celach propagandy, dowolną ilość „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej".

Prosimy też o przesyłanie nam w tym celu

adresów pewnych tak z kraju jak i z zagranicy.

Rok XIV Listopad 1934 Nr. 11



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w Dembowcu

dnia 16 września 1934.

Srebrzysta, skrząca mgła przystrajała chłodne ranki, wieczory płonęły miljardami uśmiechniętych gwiazd... Dni takie słoneczne, radosne, weselne, aż radowało się serce, weseliła dusza!...

Już tak dawno nie mieliśmy pięknej pogody na nasz dembowiecki saletyński odpust, może tego roku niebo będzie łaskawsze, litościwsze...

* * *

Poprzedzona świetnym orszakiem pogodnych dni zbliżała się wielka uroczystość Płaczącej Matki. W skromnej klasztornej kapliczce co wieczór odbywało się nabożeństwo ku czci Najświętszej Dziewicy, płynęły do Jej tronu modlitwy za Kościół św. i ojczyznę, za dobrodziejów i tych, co się pod Jej opiekę uciekają, za tych wreszcie, którzy w tym roku, w ów wielki dzień mieli przybyć tu do Jej stóp...

13 września, pierwszy dzień triduum, zgromadził dużą już rzeszę na wieczorne nabożeństwo i Drogę Krzyżową.

Nazajutrz rojno było i gwarno już przed południem. Nieśmiało, jakby zażenowane, liczne gromadki pielgrzymów przekraczały bramę, kierując swe kroki do parku, gdzie do godziny 11-ej bez przerwy odprawiały się msze św.

Już słońce zapadało za dalekie góry, gdy nadciągnęła prawdziwa armja wiernych z Siedlisk, a w parę chwil później niemniej liczna z Pstrągowej. Przyszli z krzyżem i chorągwiami, z żarliwą pieśnią na ustach, pełni zapału i ochoty mimo całodziennej wędrówki pod upalnem słońcem. Wypoczęli przy boku Drogiej Matki Niebieskiej, w cieniu wiekowych dębów...



Tysiączne rzesze biorą udział w uroczystościach ku czci M. B. Saletyńskiej w Dębowcu 16/IX br. (Msza św. w ogrodzie)

„Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami!" — jednym, potężnym grzmotem powtarzały tysiączne rzesze, gdy O. misjonarż obchodził Drogę Krzyżową...

A potem — „Matko Najświętsza, do Serca Twego, mieczem boleści wskróś przeszytego" — i to rozdzierające „Kyrie elejson", „Św. Marjo, módl się za nami", — tam w płonącej od świateł głębi drzewin zadumanych w nocnej szarudze.

„Przed tak wielkim Sakramentem" — i setki, setki głów runęło pod błogosławiącą ręką Boga skrytego w odrobinie chleba.

„Wszystkie nasze dzienne sprawy, przyjm litośnie, Boże prawy!" — i długo, długo w noc doliną szemrzącej Wisłoki mknęło echo pobożnych śpiewów i modłów wiernych dzieci Marji!

* * *

Gdy **w wigilję** uroczystości pierwszy promyk słońca przedarł się przez gęstwinę drzew i zaglądnął ciekawie w okna kaplicy, zastał już przepełnioną i oblężoną nieprzerwanym, różnokolorowym pierścieniem.

Oblężone były konfesjonały, w których piętnastu księży słuchało spowiedzi św., oblężony ołtarz, przy którym bez przerwy udzielano Komunji św., oblężone miejsce Zjawienia,



Pielgrzymka z Pstrągowej na uroczystości M. B. Saletyńskiej 16/IX br. w Dębowcu.

gdzie pielgrzymi odprawiali Drogę Krzyżową, skąd spływała niekończąca się fala śpiewów i głośnych, gorących modłów...

A tej siły i gorącości coraz więcej, coraz więcej!

Co za śliczny bukiet będzie mieć Matka Najświętsza z tylu tysięcy ochotnych, kochających serc!

O godzinie 10-tej uroczysta msza św. z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i kazaniem. Po południu o 3-ej, na Kalwarji objaśnianie znaczenia całej tej niezwykłej budowy i samego Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej.

Około godz. 4-ej Przew. Ks. St Zajchowski, saletyn, proboszcz z Kobylanki, przyprowadził paręset swych drogich parafjan. Ileż radości i powitań, wesela...

Późnym wieczorem, gdy w głębokiej toni niebios roziskrzyły się gwiazdy, poprzez stoki góry Zjawienia rozłożyła

się promienna wstęga żarzących się świateł elektrycznych: od kolan Matki Płaczącej, wzdłuż ścieżyny, którą uświęciły Jej nadziemskie stopy, aż tam do szczytu, skąd po ostatniem spojrzeniu na swój lud, uleciała ku niebieskiemu szczęściu.

A wkoło rzesze — ściśnione, zwarte, nieruchome, milczące — z wulkanem gorącej wiary w głębi.

W r. 1847 tj. w pierwszą rocznicę Zjawienia na alpejskim szczycie, dwustutysięczna rzesza wdzierała się po przepaścistych ścieżynach, po krawędziach urwistych skarp tam, skąd poszło Matczyne wołanie: „Zbliżcie się, moje dziatki, nic się nie bójcie!“ — dwieście tysięcy klękło naokoło drewnianego krzyża, znaczącego miejsce Zjawienia.

Wprawdzie nie dwieście tysięcy, lecz w każdym razie kilkutysięczne tłumy zebrały się w tej chwili w miejscu odtwarzającem owo wielkie zdarzenie sprzed 88 laty; kilka tysięcy kolan zgięło się przed figurą rozżalonej Matki, kilka tysięcy oczu, pełnych ufności, z dziecięcą ufnością przylgnęło do Tej, która tak słodko i pociągająco spoglądała na swą dziatwę.

Kapłan rozpoczął Drogę Krzyżową...

Słowa bolesnych rozpamiętywań padały głęboko w serca ku stokrotnemu owocowi...

„Któryś cierpiał za nas rany...“ — raz, drugi i trzeci z rozedrganych warg, z rozkołysanych piersi wyrywały się żebrzące słowa: „Zmiłuj się nad nami!“

Ostatnia stacja... Zbawiciel złożony w grobie...

Ach, ten grób, te groby, te urny łez ludzkości!

Lecz tuż obok, postać Matki Najświętszej unoszącej się do nieba!... Kto ma taką matkę, „wśród zguby nie zginie!“

I z niepohamowaną siłą, z świętem roznamiętnieniem do tej Matki wołają rozżalone głębie ludzkiej nicości: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi... Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy, zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy“.

A w tym głosie, a raczej jęku serdecznym, zawarły się wszystkie nędze zmartwiałych dusz, zbolałych rodzin, skołatanej ojczyzny... „Zlituj się, zlituj“ powtarzały zasępione drzewa, milczące w nocnem skupieniu pola.

I cała rzeka głów zwróciła się w stronę, gdzie owa Matka Serdeczna z twarzą ukrytą w dłoniach — płakała...

Podobnie, jak w dnie powszednie, w kaplicy, w parku, przed figurą Dziewicy tonącej we łzach, promieniała święta monstrancja z bieluchną okruszyną eucharystycznego chleba, a wokół rozbrzmiewała litanja loretańska.

Godziny upływały jedna po drugiej, a śpiew nie ustawał.

Rzecby można, że ten ludek pobożny pragnie wyśpiewać Matce Niebieskiej całą swą duszę, swe serce, swe istnienie. Śpiewał noc całą, śpiewał wszędzie: w parku i klasztorze, w kaplicy i na miejscu Zjawienia. Melodje ścigały się wza-

jemnie, mieszały i kłóciły, słabły i potężniały, niby poszum drzew wiatrem kołysanych.

* * *

16 września, niedziela, właściwy dzień odpustu, wszedł piękną, rumianą pogodą.

Pogoda — Bogu dzięki! Lecz nikt nie ma czasu zauważyć, jak cudnie barwią się kropelki szronu, jak miło się uśmiecha ta mała złocista kula, posuwająca się po błękicie, przykrytym lekkim tiulem chmurek pozwijanych w zabawne „baranki". Tyle radości, tyle szczęścia i uciechy zgotowała nam Matka Najświętsza, że niesposób się Jej za to wywdzięczyć! Choć — przecież — tyle modlitw, tyle komunij św.!

„Ten dzień, który uczynił Pan", śpiewa Kościół św. w niedzielę wielkanocną. — Niech nam wolno będzie temi słowy zaśpiewać w niedzielę Marji Saletyńskiej: „Ten dzień, który uczyniła Marja".

Drodzy Czytelnicy „Posłańca M. B. Saletyńskiej"! Niesposób w martwej literze przesłać Wam wiernego obrazu owego dnia, który Marja uczyniła ku swej czci i chwale, ku pożytkowi dusz i św. Kościoła katolickiego. Tyle wrażeń i wspomnień, tyle uczuć i myśli, tyle świętych, podniosłych, budujących chwil! Tak, prawdziwie budujące to były chwile, rozpalające do najwyższego stopnia wzniosłe uczucia religijne. Tak liczne, nieprzejrzane rzesze, zgromadzone koło swej wspólnej Matki, w jednomyślnej, przeogromnej manifestacji przynależności do tego św. Kościoła, w którym „jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest i jeden Ojciec wszystkich", jak mówi Apostoł św., — oto jeden z największych i najpiękniejszych, lecz nie jedyny, owoc wielkiej naszej uroczystości!

Nie będziemy opisywać zawrotnego ruchu i pośpiechu, z jakim przeciskały się ku kaplicy Matki Bolesnej setki wiernych, przybyłych z okolic oddalonych o 7 do 10 mil, nie będziemy przypatrywać się tym prawdziwym kompanjom, co z wszystkich pobliskich wiosek ściągnęły do klasztoru, nie będziemy przysłuchiwać się niemilknącym gwarom i śpiewom, których echo biegło w dal kilkukilometrową. Zresztą próżnym byłby trud! Zapytajcie Waszych krewnych i znajomych, tych, co mieli szczęście własnemi oczyma oglądać te cuda Marji, a oni Wam odpowiedzą paru słowami: „Warto iść do Dembowca na odpust!"

Od godziny czwartej, w obu kaplicach, domowej i w parku, odprawiały się msze św. i rozdzielano Komunję św. niemal bez przerwy do samego południa, a nawet po południu.

O godz. 7-ej msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu na intencję kompanji z Pstrągowej. Chór stowarzyszeniowy z tejże miejscowości, zebrany wokoło swego sztandaru, odśpiewał kilka przepięknych pieśni do Matki Boskiej.

Około 9-ej nadciągnęła bardzo liczna pielgrzymka z Jasła z krzyżem i chorągwiami, powitana serdecznie przez jednego z księży misjonarzy.

Po wotywie opuściły ustronie Marji kompanje z Pstrągowej, Siedlisk i Brzezin. Łzy rozczulenia i żalu spływały po tych poczciwych twarzach, gdy po raz ostatni zabrzmiała pieśń: „Pod Twoją obronę“.

O godzinie 11-tej uroczysta msza św. z asystą. Chór młodzieży jasielskiej samorzutnie i z prawdziwą serdecznością odśpiewał łacińską mszę, za co tą drogą składamy jej gorące podziękowanie.

Przepiękne kazanie o potrzebie katolickiego hartu i zdecydowanej, męskiej wiary, z nawiązaniem do Zjawienia Matki Najśw. na górze Saletyńskiej, wygłosił Przewiel. ks. Ciebiera, proboszcz z Sieklówki.

Na zakończenie całej uroczystości, procesja z Najśw. Sakramentem po alejach parku. Był to moment najpotężniejszy. Niesiony rękoma kapłana, szedł Boski Więzień i błogosławił niezliczonym rzeszom, co ścieliły u Jego stóp wiązanki serdecznych uwielbień i podziękowań. „Te Deum laudamus“.

Z tem błogosławieństwem Króla Miłości pożegnały Najdroższą Matuchnę kochające dzieci, zachowując w sercu niezatarte wspomnienia dnia, „który uczyniła sobie Marja“.

W kraju Betsileosów.
Apostolska wycieczka misjonarza.

Marzeniem mojem od chwili przybycia tutaj w południową część wikarjatu apostolskiego Autsirabe, było udać się na zachód w głąb krainy pogańskich jeszcze Betsileosów, kędy nie postała jeszcze stopa katolickiego misjonarza. Ileżto razy ścigałem wzrokiem wlepione na stokach górskich wioski, których mieszkańcy nurzają się jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa, i prowadzą życie niegodne człowieka! Unosił mnie również zapał apostolski, a w sercu nieprzeparte rodziło się pragnienie, by pójść do tych biednych krajowców i głosić im Ewangelję miłości. Upragniona okazja do urzeczywistnienia mego zamiaru niebawem się nadarzyła. Na zebraniu księży misjonarzy wikarjatu, poprosiłem ks. Biskupa Dantin, czybym niemógł udać się w nieznaną okolicę Bemalarembina. — „Bardzo dobrze, odrzekł mi ks. Biskup. Niech się ksiądz skieruje na zachód i zbada co można zrobić dla założenia tam okręgów misyjnych. Niech ksiądz przyrzeknie tym plemionom, że zaj-

miemy się niemi. Oto mapa, niech ksiądz idzie tą drogą". To mówiąc ks. Biskup Dantin, — jeden z pierwszych misjonarzy saletyńskich na Madagaskarze — wskazywał mi palcem na mapie drogę, którą on przebył więcej niż trzydzieści lat



Wioska koło Antsirabe, Madagaskar. — Misje zagr. XX. Misjonarzy. Saletynów.

temu. I ja miałem się trzymać tej samej drogi aż za miejsce, gdzie ks. Biskup się zatrzymał.

Zabrałem się przeto z całą pilnością do studjowania mapy, mierzyłem odległość, którą miałem przebyć, badałem

kraj, który zamierzam zwiedzić, rozmyślając równocześnie o tem, czego będę mógł dokonać podczas tej trzytygodniowej podróży. Następnie oglądałem się za towarzyszami podróży. Nie tak przecież łatwo było się o nich postarać, Nasi czarni tyle się nasłuchali o okrucieństwie i zbrodniach plemion zachodnich, że nie mieli odwagi towarzyszyć mi w podróży. W końcu udało mi się uzyskać czterech tubylców. Zgodzili się, ale pod tym warunkiem, że wezmą ze sobą rewolwer „broń ogniową białych" jak go nazywają, obawiali się bowiem ponadto krokodyli rzecznych, leśnych dzików i węzów boa wygrzewających się w górach. Tymczasem pastor protestancki z naszej wsi nie chcąc dać się prześcignąć w gorliwości apostolskiej, wyruszył przede mną. Spotykam go już pierwszego dnia nad rzeką Bema. Jedzie konno mając ośmiu ludzi jako eskortę i bardzo dużo bagaży, podczas gdy ja idę pieszo z czteroma czarnymi, a za całybagaż mam dwie skrzynki. Na drugi dzień w niedzielę, kiedy ja odprawiałem Msze św., pastor niedaleko ode mnie również celebruje w małej kapliczce — pawilonie. Około trzystu ludzi otacza mój ołtarzyk a pastor prawie że sam pod namiotem. Spostrzega to, zwija bagaże i pospiesznie oddala się w kierunku sąsiedniej wsi.

Nazajutrz, w poniedziałek, przechodząc z jednego wzgórza na drugie, przybywamy do najdalszej wioski zwiedzonej przez ks. Biskupa Dantin. Okolicą, którą dotychczas przechochodziliśmy, była sucha i opuszczona, teraz krajobraz nagle się zmienia. Oko napawa się widokiem ziemi przybranej w przepyszny kobierzec roślin i krzewów podzwrotnikowych. Olbrzymie drzewa wznoszą ku niebu swe bogate uliścienie, którego wierzchołek kołysze się pod tchnieniem wiatru. Wspinamy się na następną górę, gdy zaczyna padać tak gęsty śnieg, że nic nie widać na trzy kroki przed nami. To też wyjście na szczyt kosztowało nas dużo wysiłku. Spostrzegamy że śnieg rzednieje. W oddali, tu i tam, widać siedem grup chat. Kierujemy się w ich stronę. Podczas gdy skaczę ze skały na skałę, ażeby skrócić zejście, dolatuje mnie dzwięk rogu: to pasterze zobaczyli nas i idą na nasze spotkanie. Zwalniamy kroku i dochodzimy do pierwszej wioski. Kilku ludzi posuwa się powoli ku nam i pozdrawia nas. To dobry znak. By okazać im mą życzliwość ściskam im gorąco i serdecznie ręce, słucham z uśmiechem ich komplementów i dziękuję za nie. W orszaku tubylców, wkraczam triumfalnie do wsi i zebranym wszystkim jej mieszkańcom, obwieszczam pragnienie ks. Biskupa. Zapowiadam powtórną, dłuższą i owocniejszą wizytę, poczem opuszczam ich, zachwyconych tem pierwszem spotkaniem z misjonarzem. W innych wsiach takie samo przyjęcie i takie same zachęty. Tymczasem noc zapada i trzeba pomyśleć o spoczynku. Proszę tubylców o chatkę, w którejbym się wraz z mą małą karawaną przenocował. Odstępują nam

mały barak, co więcej przygotowują nam skromny posiłek: kurczę i trzy garści ryżu. Odmówiliśmy modlitwy wieczorne, rzucam się, umęczony trudami podróży, na łóżko, a właściwie na słomianą matę, rozłożoną na dwóch deskach podtrzymywanych przez pale. Wiejska ławka wyciosana toporem to najzbytkowniejszy sprzęt mego afrykańskingo hotelu. Lecz nie mogę narzekać. Dla misjonarza zmęczonego, podobne meble stanowią maximum komfortu.

Na drugi dzień rano odprawiam mszę św. w innej chacie, obszerniejszej lecz nawpół rozwalonej. Przemawiam do zgromadzonych udzielam chrztu chorym dzieciom i daję kilka ostatnich wskazówek tubylcom. Podróżuję dalej, zagłębiając się w okolice, które jeszcze nie oglądały misjonarza. Zdaje mi się że słyszę, tak jak św. Paweł, wołanie tych ludzi: „Przybądźcie do nas, wspomóżcie nas!“ Więc z całej duszy pragnę mówić do krajowców, przygotować ich bliskiego przyjęcia misjonarzy, zapoczątkować nowe pole pracy dla kapłanów, którzy przyjdą nam z pomocą w ogromnem dziele ewangelizacji.

Nikt nie zna drogi którąby można przebyć pasmo wzgórz, zamykających widnokrąg. Polecam się przeto Aniołom Stróżom; w Imię Boże! Cały dzień nam schodzi na wdrapywaniu się na góry i schodzeniu z nich aż w końcu pod wieczór zatrzymujemy się przy osadzie góralskiej. Zobaczywszy nas, mężczyźni gromadzą się i tłumnie wychodzą naprzeciwko nas. Za mężczyznami kobiety łowią każde słowo i każdy choćby najmniejszy nasz ruch. Dzieci znowu szepcą do siebie, chowają się to tu, to tam i nagle wypadają z gąszczy jak króliki. Biedni ludzie! Słyszeli już o misjonarzu i z niecierpliwością oczekiwali go. Mówią mi że pastor był w ich wsi rano, lecz nikt go nie słuchał, to też poszedł dalej. Nauka luterska nie interesuje ich wcale. A jednak pięćdziesiąt lat temu, kiedy pewien król władał Madagaskarem, protestantyzm był religją państwową na wyspie. Każda wioska miała swoją własną kaplicę a conajmniej co dwa lata przyjeżdżał misjonarz europejczyk czy malgasz.

W ten sposób wizytuję cały szereg wsi, wszędzie wzbudzając zapał i żywe pragnienia, by być pouczonym o wierze katolickiej. Z żadnej strony nie spotykam się ze sprzeciwami a nawet z obojętnością. Wyjąwszy parę mniej lub więcej zabawnych wypadków, które położyć trzeba na karb ciekawych zwyczajów tych rozmaitych plemion, moja podróż odbywa się spokojnie i szczęśliwie, tak że wcale nie byłem zmuszony do zrobienia użytku z rewolweru, którego wzięcie moi bojaźliwi czarni postawili jako konieczny warunek towarzyszenia mi. Nie spotkaliśmy się z atakiem ze strony ludożerców rozbójników, węży boa, dzików i krokodyli. Jedynymi naszymi wrogami — niekiedy bardzo dokuczliwymi — były szczury, moskity i przeróżne owady strefy podzwrotnikowej. Przy

końcu mej podróży spotkałem raz jeszcze pastora, który, jakby jaka sztafeta, uprzedał mnie w każdej wsi. Kiedy przybyłem do wsi, on miał kazanie. Na mój widok tubylcy natychmiast opuścili nudnego kaznodzieję i radośnie wybiegli na moje powitanie. Pastor zgniewany mojem przybyciem a jeszcze bardziej nagłem opuszczeniem, zwinął bagaże i ostatecznie zabrał się do powrotu. Wycieczka mego protestanckiego poprzednika nietylko mi nie zaszkodziła, ale poniekąd oddała mi przysługę, tubylcy mianowicie mieli dobrą sposobność do porównania obu religji i oddania pierszeństwa religji katolickiej.

Ziarno zostało rzucone na rolę. Módlmy się teraz, aby się w niej przyjęło. Prośmy Pana Jezusa aby wysłał licznych przewodników do swej przeogromnej winnicy na pracę i zbieranie dla nieba przyszłych owoców, które już dziś zapowiadają się obficie. *Ks. Paweł Gerouard m. s.*

Czego najwięcej brakuje Kościołowi?

Pewnego dnia w czasie przechadzki po ogrodach watykańskich Pius X zapytał towarzyszących mu kardynałów: Czego najwięcej Kościołowi brakuje? — Katolickich szkół, odpowiedział jeden z kardynałów. — Nie, rzekł Papież, mamy przecież szkoły w których młodzież może dowoli zgłębiać nauki, literaturę czy dogmaty wiary. — Kościołów, odrzekł drugi. — Nie, była odpowiedź Papieża, nie brak wspaniałych świątyń, które zapraszają wiernych do modlitwy. — Najwięcej odpowiedział trzeci, zbywa Kościołowi na uczonych kapłanach. — Nie, poraz trzeci zaprzeczył Papież, apostołowie nie byli uczonymi. Najwięcej daje się w Kościele odczuwać brak ludzi świeckich, prawdziwych katolików.

Na Wszystkich Świętych.

Św. Jan w jednem z objawień widział rzeszę wielką i nieprzeliczoną ze wszech narodów, pokoleń, ludzi i języków, otaczającą królewski tron Baranka, w białych szatach, z palmami w rękach i składającą Mu pokłon. Jest to świta niebiańska Chrystusa Króla — Święci w niebie.

Kościół obchodząc uroczystość „Wszystkich Świętych" stawia nam przed oczy niezliczoną ilość bohaterów heroicznej miłości Boga i bliźniego, obdarzonych w wyższym stopniu darami nadprzyrodzonemi, którzy blaskiem swej świętości i czystości życia są nietylko cechą prawdziwego Kościoła ale i jego ozdobą i chwałą.

Orszak Pana naszego, za życia śmiertelny tu na ziemi, tworzyła gromadka rybaków galilejskich i pobożnych niewiast;

straż honorowa, przyboczna Boskiego Króla w stanie sakramentalnym — to kapłani i dusze służbie jego poświęcone, a wraz z niemi te wszystkie, które Go wielbią w Najśw. tajemnicy miłości; dwór jego w niebie to, obok Aniołów, Święci Pańscy. Jest tam przesławny chór Apostołów, chwalebny poczet Proroków, białe wojsko Męczenników, czcigodny senat Patrjarchów, dostojny zastęp Doktorów i Wyznawców, poważne grono świętych niewiast i przejasna drużyna Dziewic i Młodzianków, towarzyszących wszędzie Barankowi. Otaczają Pana i Władcę nieba i ziemi, królują wszyscy wespół z nim w górnej Jerozolimie i królować będą na wieki wieków. A chwały tej dostąpili dlatego, że On panował w nich niepodzielnie i władał nimi przemożnie czasu przejścia ich przez tę ziemię.

Księga i liczba świętych nie wyczerpuje się bynamniej z imieninami tych świętych, których Kościół wyraźnym aktem beatyfikacji czy kanonizacji postawił na ołtarzach; możliwą jest nawet rzeczą, że niejeden zmarły chrześcijanin w życiu swem ziemskiem w więcej bohaterski sposób uprawiał cnotę, niżli święty kanonizowany. Nie każdego świętego chwała dociera do Rzymu, nie każdy znalazł swe miejsce w mszale czy kalendarzu, ale niema kraju, narodu, szczepu, niema wieku ludzkości, w którym brakłoby świętych, bo nauka Chrystusa i Kościoła musi być życiem, za słowami muszą iść czyny, a łaska Boża musi wydać swe owoce. „Kościół, który wydaje świętych nosi na sobie pieczęć pochodzenia Bożego".

Stosunek nasz do świętych nie został przerwany z chwilą ich śmierci. Bo jeśli Chrystus jest głową Kościoła tak triumfującego, jak i wojującego, niemożliwą jest rzeczą, by ziemska śmierć rozrywała tę jedność i żywą wspólność jego ciała mistycznego. Stąd święci — według nauki Kościoła — biorą udział w życiu Kościoła na ziemi i wspomagają go swemi modlitwami. Czcimy ich tedy, jako wzory chrześcijańskiego życia i prosimy ich o pośrednictwo w przekonaniu, opartem na słowie Boga, że „wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego". Cała tradycja chrześcijańska przepełniona jest tą myślą i żywi to przekonanie; ojcowie Kościoła patronują inwokacji świętych a napisy katakumbowe i najstarsze liturgje zwracają się do świętych o pośrednictwo i pomoc przed Bogiem. Kościół na soborze trydenckim, potępiając błędy reformatów XIV wieku, wyraźnie podkreślił nieprzerwany stosunek i obcowanie między niebem a ziemią a wiernych nakazał pilnie nauczać, że święci, królujący z Bogiem składają swe modlitwy za ludzi. I nie obawia się Kościół bynajmniej, by cześć oddawana świętym była uszczerbkiem zasług Chrystusa, który jest jedynym naszym pośrednikiem, bo przeciwnie w fakcie tym objawia się zasadnicze prawo wszelkiej działalności Boga, który tak w naturalnym jak i nadnaturalnym

porządku udziela swych łask i darów przez ludzkie, stworzone narzędzia. Jak przez ojca i matkę daje życie dziecku i udziela mu pewnych dobrodziejstw, a przez działalność kapłana, słowem i udzieleniem sakramentów, daje życie wyższe łaski, tak przez duchy błogosławionych za ich wstawieniem otrzymujemy zbawienie, bo jak mówi św. Tomasz z Akwinu: wszelkie rzeczy stworzone są jakgdyby narzędziami przyczyny pierwszej niestworzonej. I podobnie jak majestat chwały świętych jest tylko odbiciem majestatu i chwały Chrystusa, tak i miłość świętych do nas jest wypływem źródła miłości, jest pomocą od Boga samego. A jeśli lepszą i milszą jest rzecz dawać, niż otrzymywać, radość czynienia dobrze, nie może być wykluczona z radości nieba.

Święci w Kościele katolickim są oczywistym dowodem, jak prawdziwe chrześcijaństwo łączy religję z życiem, wprowadzając do życia cały szereg motywów, prowadzących do heroizmu. Chrześcijaństwo stoi pod znakiem krzyża, całkowitego oddania się Bogu aż do śmierci. Lecz ten znak równocześnie uzmysławia nietylko oddanie się człowieka, ale równocześnie łaskę i miłosierdzie Boże. Bohater chrześcijański wie doskonale, że przez swą walkę i pracę przecież nie osiągnie sam tego, co najlepsze, jeno że to musi być dane podobnie jak życie samo. Stąd chrześcijański heroizm nie jest nigdy fanatycznym, dumnym, lecz pełnym pokory przed Bogiem.

W dzisiejszych zwłaszcza czasach, w których przekreśla się i sławi zewnętrzną stronę człowieka, a niedocenia wartości wewnętrznych, gdy biegacze, bokserzy, śpiewacy, aktorzy filmowi zbierają przesadne hołdy, jakgdyby zewnętrzne walory tworzyły całego człowieka, warto podkreślić, że prawdziwe bohaterstwo, to jest bohaterstwo religijne, a największemi bohaterami w dziejach świata byli święci. Przezwyciężenie siebie samego, umartwienie, zaparcie się jest czemś więcej niż sport czy kultura ciała, względnie ryzykowna zuchwałość. Zwycięstwa odnoszone w ubogich domach czy cichych celach klasztornych, na łożu boleści lub ciężkiej, bolesnej drodze życia są znacznie większe niźli zwycięstwa na placu sportowym, torze wyścigowym, arenie czy scenie. Boć chyba każdy przyzna, że ważniejszą jest rzeczą wykształcenie charakteru, osobowości, niźli muskułów, czy innych organów zewnętrznych człowieka.

Słynny protestancki profesor Förster mówił w jednej ze swych książek, że nie może zrozumieć, dlaczego młodzież karmi się starożytnemi biografjami i legendami o bohaterach starożytności i dlaczego młodzież zna aż do szczegółów wyczyny Herkulesa, a nic nie wie o życiu Franciszka z Assyżu, czy Wincentego à Paulo? Dziś tasama młodzież zna na pamięć nazwiska słynnych bokserów, footbalistów i aktorów

filmowych, nawet ich życiorysy, entuzjazmuje się ich wyczynami, a ciche bohaterstwo domu, rodziny, rzetelna praca, wielkie duchowe dzieła przechodzą bez wrażenia.

Dziś tedy więcej niż ongiś należy podkreślać wartość kultury duszy i przypominać tę prawdę, że „do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni“, ku Świętym Pańskim kierować wzrok, bo odwrócenie wartości, jakie dziś obserwujemy, grozi zagładą kultury i człowieka i nie ku postępowi, ale ku cofaniu się prowadzi społeczność ludzką. Potrzeba nam bohaterów, ale przedewszystkiem bohaterów ducha, bohaterów cnoty, a tacy rodzą się i wzrastają w cieniu nauki Chrystusa i Kościoła, bo — jak powiedział słusznie św. Cyprjan — „kto oddaje się niepodzielnie Bogu i Kościołowi, tego napewno łaska Boża złączona z własną pracą uczyni bohaterem“.

Święci i tu na ziemi żyją i królują w pamięci wiernych, którzy klękają przed ich obrazami, wzywając ich przyczyny; w pobożności pielgrzymów, którzy zdążają do ich grobów i czczą ich święte szczątki. Za dotknięciem się relikwij wychodzi z nich często moc nadziemska, której wynikiem są łaski duchowe i doczesne, cudowne nawrócenia dusz i ciał uzdrowienia.

Kościół święci ich pamiątkę, głosi wielkość, opiewa chwałę i ucieka się do ich pośrednictwa.

Boski nasz Król, koronując Świętych Swoich czcią i chwałą i stawiając ich nad dziełami rąk swoich jednocześnie „wsławion jest w nich“. Niech zatem rośnie wciąż hufiec tych bohaterskich zapaśników, aby przez korzyść, jaką my z ich, a bliźni z naszego przykładu odnoszą, Jezus Chrystus był w sługach swych nieustannie uwielbiony w Kościele świętym.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

W dalekich Chinach, dokąd wiara katolicka stopniowo przenika coraz bardziej, żył niedawno we wsi Liu-hia-i (Wierzby) sędziwy starzec, głowa miejscowej gminy chrześcijańskiej, liczący 83 lat wieku. Głęboka pobożność stanowiła znamienny rys jego charakteru: żył tak jak wierzył. Obowiązki religijne spełniał sumiennie: Bogu oddawał, co Boże, ludziom, co ludzkie. Cztery kiążki katechizmowe, nie licząc modlitw porannych, wieczornych, przed i po Komunji św. — umiał 83-letni starzec doskonale na pamięć. Wychodząc z domu, czy do kościoła na nabożeństwo, czy pod cień ulubionych swych akacyj w ogrodzie, by tam wypocząć, brał zawsze pod pachę stołeczek, na którym już to klękał do modlitwy, już to siadał, zmęczywszy kolana. Gdy — bywało — przyszedł odwiedzić go kto ze znajomych lub sąsiadów, najmilszym przedmiotem rozmowy dla starca, na który zaraz schodził, był Bóg, albo „Sziong-mu“ „Najśw.

Matka", jak nazywał Matkę Chrystusową. Całemi godzinami siadywał wówczas i rozpowiadał, co wyczytał w Piśmie św. na ten temat. Chętnie lubiał przypominać zdarzenie ze swego życia, kiedy to jako 78 letni starzec odbył pieszo 5 godz. drogę, by móc przystąpić do Sakramentu bierzmowania i jak się „spisał" na egzaminie przed księdzem biskupem.

Zdarzyło się temu lat kilka, że gęstą chmurą osiadła tamtejsze okolice szarańcza, niszcząc pola zbożowe. Wówczas ku zdumieniu i niedowierzaniu ogólnemu, co z tego wyniknie, starzec wyszedł na swoje pola, niosąc wodę święconą i przechodząc z miedzy na miedzę, skrapiał nią rolę. I poganie i chrześcijanie oczekiwali ciekawie skutków postępowania pełnego wiary starca. Czekali niedługo. Wszystkie pola okolicz ne, wyjedzone do cna przez żarłoczne owady, świeciły pustką, a na łanach starca kołysała się z wiatrem dojrzewająca pszenica jak złoto. Gdy się go kto zapytał, jak się to stać mogło, odpowiadał z całą prostotą. „Stwórca nieba i ziemi jest Wszechmocny. tylko Go trzeba poprosić o pomoc".

Na tydzień przed Wniebowstąpieniem Pańskiem 1916 r. starzec ciężko zaniemógł. Ręce i nogi mu nabrzmiały, nabrzmienia poczęły pękać, nie mógł nic przełknąć nawet. Wtedy kazał przywołać czterech swych synów.

— Sprowadźcie mi prędko księdza — rzekł do nich. — Rychło ja już oglądam Pana nieba i ziemi.

Synowie posłali muła do miasta o cztery i pół godziny drogi odległego od wioski po misjonarza, Ks. F r a n c i s z k a H o o w a a r t s a. Nie zastali go w domu, dopiero w wigilję Wniebowstąpienia powrócił. Prędko wybrał się z nimi w drogę zaopatrzyć starca.

„Kiedym przybył na miejsce i stanął we drzwiach, — opowiada — ujrzałem łzy w oczach chorego. Leżąc na swej rogoży przyjął pociechy religji z wyrazem najżywszej pobożności, przejęcia się i uszanowania. Na odchodnem prosił mię o modlitwę, aby mu Bóg ulżył w cierpieniach.

Nie mogłem u niego dłużej pozostać, gdyż musiałem być na Wniebowstąpienie z powrotem w domu. Dowiedziałem się tylko później, że wieczorem po moim odjeździe, starzec wezwał raz jeszcze dzieci do swego łoża, kazał im przysiąc uroczyście, że wiarę zachowają i według jej przykazań, jej zasad żyć będą, jak na dobrych katolików przystało".

A gdy nazajutrz pogodne słońce Wniebowstąpienia wychyliło się nad szczyty gór, dusza starca opuściła ten padoł płaczu. Odszedł w drogę wieczną, aby oglądać twarzą w twarz Pana nieba i ziemi.

Miesięczna Komunja św. dla nagrodzenia Najświętszej Marji Pannie

Kiedy dziecko, kochające swą matkę, widzi ją płaczącą, natychmiast przybiega, obejmuje ją, ściska i całuje, płacze z nią i wszystkiemi sposobami stara się jej okazać swój smutek i współczucie.

Jeśli tak słodką potrzebą serca jest pocieszyć tych, których się kocha, **jakże daleko słodszem będzie móc wynagrodzić naszej Matce Najśw, za cierpienia, jakie dla nas poniosła, uczestnicząc w dziele naszego Odkupienia, będąc naszą Pośredniczką, Orędowniczką, naszem Pojednaniem.**

Że miłem jest Panu Bogu takie wynagrodzenie, świadczy o tem Zjawienie się Boskiego Serca Jezusowego św. Mal-

gorzacie i jego życzenie, byśmy częstą Komunją św. starali się Mu wynadrodzić za wzgardę, oziębłość i zniewagi. Komunikującym przez 9 z rzędu pierwszych piątków miesiąca obiecuje Pan Jezus łaskę pokuty ostatecznej, to znaczy, że nie umrą w stanie grzechu śmiertelnego i bez Sakramentów św.

W 19-tym wieku dał się słyszeć inny głos, również nam drogi, tym razem **głos matki głos skargi i bólu: „O jak długo ja już cierpię za was, o wy sobie z tego nic nie robicie!... Choć byście nie wiedzieć jak się modlili, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie mi się wypłacić za moją miłość ku wam!...“** „Najśw. Panienka, twierdzą pastuszkowie, którym dane było Ją widzieć, zalewała się łzami przez cały czas swej rozmowy z nami“.— „O! widziałam dobrze, mówi dziewczynka, jak łzy obfite spływały z ócz i spadały na krzyż, wiszący na Jej piersiach“.

Przebieg Zjawienia na Górze Saletyńskiej, widok Matki Spłakanej, Jej skargi bolesne wzruszają do głębi i mimowoli nasuwa się myśl **wynagrodzenia jej za grzechy nasze**, — **przyczynę Jej łez.**

Stąd powstało **Apostolstwo wynagrodzenia Matce Najśw.** i spotkało się z ogólnem przyjęciem i uznaniem. Wszyscy biskupi polscy gorąco nas zachęcają, byśmy się oczyszczali w Sakramencie pokuty i nieśli pociechę i ukojenie Matce Najśw. Płaczącej częstą Komunją św. wynagradzającą.

„Dziełu tak zbożnemu Komunji św. wynagradzającej na cześć Najśw. Panny Marji Saletyńskiej, pisze Prymas Polski, Ks. Kardynał Hlond, błogosławię i życzę rozkrzewienia na korzyść dusz i wiary“. Ks. Kardynał Kakowski „życzę z głębi serca, aby to dzieło znalazło jaknajwięcej czcicieli i przyczyniło się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi“.

„Pracy X. X. Misjonarzy Saletynów nad rozszerzeniem dzieła Komunji św. wynagradzającej, pisze Ks. Arcybiskup Twardowski, z serca błogosławimy, prosząc Boga, aby przez to dzieło pobożne rosły wciąż w ukochanej ojczyźnie naszej cześć, miłość i posłuch dla Jezusa i dla Marji. Matki Bożej“.

Sp. Ks. Biskup Pelczar, przejęty potrzebą u nas Akcji Katolickiej, błogosławi w tej myśli „aby to nabożeństwo przyczyniło się do ożywienia prawdziwej pobożności“. Podobnie Ks. Biskup Zdzitowiecki i Ks. Biskup Przeździecki uważają, że to dzieło jest zupełnie na czasie: „Jeden tylko Pan Jezus, mówi Ks. Biskup Zdzitowiecki „może usunąć panującą nienawiść, samolubstwo, wyzysk, bolesne nad wyraz rozdarcie w gronie naszego społeczeństwa i wszystkie jego bolączki i niedomagania...“ — „W czasach ogólnego upadku moralności, nurzania się w materjaliźmie i nienawiści klasowej i narodowej, pisze ze swej strony Ks. Biskup Przeździecki, wskazywanie na Jezusa, Nauczyciela miłości Boga i bliźniego i zachęcanie do łączenia się z Nim w Komunji św., którąby zarazem wynagradzała zniewagi wyrządzone Bogu i Ojcu na-

szemu a to wszystko **pod opieką najlepszej Matki naszej Marji Panny jest dziełem wielkiem, zasługującem na wszelkie poparcie. Zawiadomię diecezjan o dziele waszem i zachęcę do brania w niem udziału".**

Tą samą myśl wyrażają: Ks. Arcyb. Jałbrzykowski Księża Biskupi: Fulman, Szelążek, Łosiński, Kubicki, Krynicki i inni.

Dzień Komunji św. wynagradzającej na cześć Matki Najśw. Saletyńskiej został ustalony na trzecią niedzielę miesiąca.

Zwracamy się zatem z gorącą prośbą do Wielebnego Duchowieństwa i Przełożonych Klasztorów, by nam dopomogli rozszerzać dzieło tak zbawienne. Wiernych zaś, którzy śpieszą do Komunji wynagradzającej w pierwszy piątek miesiąca prosimy, by nie poskąpili swego synowskiego współczucia, dwa tygodnie później, względem swej zbolałej Matki. A gdyby kto zapomniał lub nie mógł uczcić Syna w pierwszy piątek, niech nie odmówi przynajmniej swej Matce tej pociechy w trzecią niedzielę miesiąca.

Będąc nad wyraz zasługującą i nieporównanie cenniejszą nad wszelkie inne praktyki pobożne, Komunja św. miesięczna wyjedna nam u naszej Królowej Jej nigdy niezachwianą opiekę, o której skuteczności zapewniają nas święci mówiąc: **sługa Marji zginąć nie może.**

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI.

Lwów - Zniesienie 9 września 1934.

„NIHIL OBSTAT"
Lwów, dnia 11. IX. 1934.
Ks. JAN MONTALBETTI
Cenzor ksiąg duch.

„IMPRIMATUR"
Z Kurji Metropolitalnej obrz. łać.
We Lwowie, dnia 11 września 1934.
† EUGENJUSZ.

Stosując się do życzenia Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, powołujemy do życia nowe stowarzyszenie p. t.:

„Apostolstwo Wynagrodzenia Matce Najświętszej".

Celem tego „**Apostolstwa**" jest wynagrodzenie Marji za cierpienia i boleści, jakich przyczyną są grzechy nasze i świata całego, przez miesięczną spowiedź i Komunję św.

Apostolstwo to jest uzupełnieniem istniejącego dotychczas „Związku M. B. Saletyńskiej i Misyjnego Związku Saletyńskiego", które od tej pory ustępują miejsca „Apostolstwu Wynagrodzenia Najśw. Marji Pannie".

Zelatorowie i Członkowie obydwóch dotychczasowych związków przechodzą w szeregi „Apostolstwa", zachowując jednak ich przywileje.

Zelatorowie i Członkowie Apostolstwa starają się przystępować do Komunji św. w duchu wynagrodzenia Marji Saletyńskiej w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Biorą udział w 120 Mszach św. co roku i tak długo, jak są członkami Apostolstwa.

Otrzymują obraz pamiątkowy i każdego miesiąca „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej".

Ze względu na korzyść duchową 120 Mszy św. rocznie można zapisać i zmarłych członków rodziny, krewnych, znajomych na tych samych warunkach co i żywych.

Wpisowe od każdego członka wynosi na rok 1 złoty, na dwa lata 2 złote, a na zawsze 25 złotych.

Jałmużną ofiarowaną na wychowanie przyszłych misjonarzy Marji Saletyńskiej zjednywamy sobie łaski i błogosławieństwa Boże, uczestnicząc w pracach i mozołach oraz zasługach tych, którzy szerzą naukę Chrystusową wśród pogan.

Zelatorowie przechowują u siebie kopję członków, których wpisali do Apostolstwa, by po skończeniu członkostwa mogli ich ponownie do Apostolstwa zapisać.

Na intencje Zelatorów i członków ks. Dyrektor Apostolstwa odprawia Mszę św. w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

GODZINY...

Życie składa się z dni, a więc i z godzin. Życie stanowi bogactwo w dobrej monecie, z małą tylko domieszką banknotów i dukatów. I tak jak oszczędność polega na dobrym użytku drobnej monety, o szczęściu życia stanowi jaknajlepsze spędzanie godzin każdego dnia. Kto marnuje grosze i godziny, ten napewno przygotuje sobie na przyszłość wiele zawodów i goryczy.

Kiedyś, później, widząc we wspomnieniach tyle zwiędłych, jak kwiaty zeschłego bukietu, godzin na szlaku naszego życia, wzdychać będziemy bezradnie: ach czemuż z nich nie korzystałem!

Godziny, to nietylko odrobina mijającego czasu: to są takie posłanki Boże, z których każda przynosi nam jakąś łaskę, a potem w niebie zaświadcza, czy dobrze przez nas była przyjętą. W starożytności godziny były uosabiane w postaci sióstr zwanych odźwiernemi niebios. Każda z nich inne nosiła imię. Była godzina pracy, godzina ćwiczeń fizycznych, godzina szczęścia rodzinnego, godzina interesów i t. d. My chrześcijanie możemy je sobie wyobrażać jako anioły wstępujące i zstępujące z nieba na ziemię i z ziemi do nieba. Te anioły przynoszą nam w urnie złotej potrzebną siłę do dobrego wypełnienia obowiązku przez długich minut sześćdziesiąt i pozostając z nami aż do ostatniej sekundy, zbierają wszystkie nasze myśli, chęci i czyny, aby je złożyć Bogu. Mamy więc w ten sposób godzinę anioła modlitwy, — godzinę anioła miłosierdzia, — godzinę anioła poświęcenia i t. d.

Witajmy więc z zadowoleniem każdego z aniołów, których przybycie oznajmia nam bicie zegara. Krótką modlitwą pozdrowiwszy, mówmy do niego: „Aniele najmilszy, godzino od Boga zesłana, z czem do mnie przychodzisz? Co mam teraz czynić? Co mi przynosisz? Trud, smutek czy radość? Za wszystko cię błogosławię! I nie pozwólmy minąć tej godzinie, nie napełniwszy złotej urny, z której zaczerpnęliśmy łaskę Bożą, choć odrobiną spokoju, wytrwałości, pracy, dobrego uczynku. Z każdej z nich zróbmy sobie sojuszniczkę, orędowniczkę, wołającą do nieba: — Panie, to dziecko Ciebie miłuje.

Pewien umierający starzec długo wpatrywał się w przerażającą jakąś wizję. Wreszcie zapłakał gorzko i rzekł: Widziałem niezliczone zastępy godzin mojego życia, które będą mi na sądzie Bożym towarzyszyły. Postacie ich były mgliste, zatarte, straszne; usłyszałem cichy oskarżający mnie szept: „Deptałeś nas, gardziłeś nami. Szydziłeś z naszych przestróg. Okrywałeś nas wstydem. Zapełniałeś nas głupiemi, próżnemi myślami, pychą, szalonemi zamiarami. Opuszczałeś nas w lenistwie. Chodź teraz! Za karę wiecznie dręczyć cię będziemy". — Czułem, jak mnie te widziadła pchają i ciągną za sobą; nie byłem w stanie im się oprzeć. Nagle zbliżyła się jeszcze jedna godzina i usłyszałem tylko te słowa: godzina skruchy. Wyciągnąłem ku niej ręce... i wszystko znikło.

Słuchajcie: zegar bije, oto nowa godzina spływa z nieba, może ostatnia! Oby każda jej minuta przez życie całe napełniona była zasługą przed Panem!

Św. Jozafat Kuncewicz

1580–1623.

Jak wiemy z historji Kościoła, patryarcha konstantynopolitański Michał Cerularjusz ogłosił się w roku 1054 głową Kościoła i wypowiedział posłuszeństwo prawowitemu Namiestnikowi Chrystusa. Od tej chwili Kościół wschodni nazywa się schizmatyckim, choć sam sobie dał nazwę „prawosławny". Dziś Ojciec św. Pius XI życzy sobie, by ich nazywano błądzącymi braćmi, a nie schizmatykami. Chce ich dzisiejszy Papież pozyskać dla Kościoła katolickiego, bolejąc nad ich strasznem opuszczeniem pod względem religijnym.

Próby Zjednoczenia obydwóch Kościołów były prowadzone przez wszystkie wieki. Nieraz osiągały swój cel a mia-

nowicie w Unji Florenckiej w r. 1439. Pozyskani dla Kościoła w ten sposób schizmatycy nazywali się Kościołem unickim — unitami.

Rusini w Polsce przyłączyli się do unji w kilka lat po unji florenckiej. Z początku jednak następnego wieku unja ta zaczęła słabnąć z powodu sprowadzenia do Polski popów schizmatyckich. Lecz w Brześciu litewskim odnowiono unję w r. 1515. Nie wszyscy jednak okazali się szczerymi i gdy jedni byli prawowiernymi w stosunku do Stolicy Apostolskiej, inni poddawali się rozkazom patrjarchy w Moskwie. Zamieszanie powstało wtedy w Polsce wielkie. — Unici prześladowani cierpieli, lecz w chwilach ciężkich dla Kościoła unickiego Bóg powołuje do pracy nad unją wielkiego człowieka: Jozafata Kuncewicza. Pochodził z Włodzimierza, ziemi wołyńskiej. Pracował jako praktykant kupiecki w Wilnie. Wkrótce porzuca świat i wstępuje do klasztoru św. Trójcy. Zdobył tu wiedzę i świątobliwość. Już wtedy schizmatycy prześladują Jozafata. W r. 1609 Jozafat otrzymuje święcenia kapłańskie, w r. 1614 zostaje przełożonym klasztoru wreszcie biskupem Płockim. Praca jego nad pozyskaniem schizmatyków przynosi nadzwyczajne owoce. W liście swym do kanclerza Polski pisze: „Do unji, abym kogo gwałtem przymuszał, to się nigdy nie pokaże. Praw moich bronię ale skromnie i uważnie. Nie jątrzę nikogo. Jestem pewny, że Bóg będzie dalej błogosławił unji". Najbardziej zagrożona była unja we Witebsku. Tam też przybył św. Jozafat — ale już przygotowany na śmierć. Na kazaniu w kościele witebskim tak mówił: „Mieszkańcy Witebska szukacie mojej śmierci! Sam przybywam do was! Śmierć za Chrystusa i za unję uważam za szczęście, abym mógł położyć życie za Unję, za pierwszeństwo Piotra za Papieża!

W dniu czternastego listopada wpadło dwóch zaciekłych schizmatyków do domu Jozafata ze słowami: „zabić łacinnika, zabić papistę" i wyciągnęli biskupa z domu, bili kijami i siekierą rozpłatali mu czoło, a wreszcie zastrzelili. Ciało rzucili do rzeki.

Na Podlasiu w czasie prześladowań ze strony Rosji unici nie pozwolili sobie wyrwać wiary św. zaszczepionej przez św. Jozafata. U grobu jego szukali pociechy, a nawet życie oddawali za unję.

Do męczenników z Podlasia i Chełmszczyzny należą: na Sybirze zmarli: Ks. Kaliński biskup chełmiński, Ks. Adam Krasiński biskup wileński, Ks. Szymański biskup podlaski. Kapłani zginęli śmiercią męczeńską na Sybirze: Witoszyński, Bukowiecki, Charłampowicz, Nazarewicz i inni. Dwustu męczenników podlaskich unitów zginęło w katorgach Sybiru.

Pracowity, święty, męczeński żywot św. Jozafata nad zjednoczeniem schizmatyków z kościołem katolickim jest faktem historycznym, jednym z dalszych dowodów, że sam Bóg

potwierdza prawdziwość Kościoła Chrystusowego, a co zatem idzie, że opuszczenie tegoż kościoła świadome i dobrowolne, to nic innego, jak świadome i dobrowolne potępienie duszy swojej.

Módlmy stę za braćmi błądzącymi, aby Bóg raczył ich doprowadzić do jedności z Kościołem katolickim, w którym jedynie tylko dobro tak jednostek jak i całych narodów.

Wysiłki Benedykta XV w zażegnaniu wojny.

Dnia 3 września rb. minęło 20 lat od chwili gdy po śmierci Piusa X konklawe powołało na Stolicę Piotrową kardynała Jakóba Della Chiesa, który przyjął imię Benedykta XV. Początek jego pontyfikatu zbiega się więc z początkiem wielkiej wojny. W ciągu 4 lat krwawych zmagań narodów Benedykt XV wielokrotnie podejmował starania, zmierzające do pojednania walczących i do złagodzenia nędzy szerokich rzesz. Już 8 września 1914 r. zwrócił się papież do świata chrześcijańskiego, dając wyraz swego bólu spowodu tak wielkiego przelewu krwi i zaklinając naczelników państw, by zaniechali wojny. 1 listopada tegoż roku ukazała się encyklika papieska „Ad beatissimi", malująca okropności wojny, i ponawiająca apel do władców i narodów, by przyczynili się do zawarcia pokoju. W roku 1915 papież zarządził odprawianie we wszystkich kościołach katolickich modłów o rychły pokój. W końcu lipca 1915 r. w rocznicę wybuchu wojny wydał nowe orędzie do walczących ludów i ich wodzów, wskazujące na kolosalne straty materjalne, a przedewszystkiem na straszliwą odpowiedzialność wobec Boga, i pouczające, że słuszne prawa narodów powinny być ustalone drogą wymiany zdań, nie zaś zbrojnej przemocy. W orędziu znajdowały się znamienne słowa: „Błogosławiony niech będzie ten, kto pierwszy wystąpi z gałązką oliwną, poda wrogowi rękę i zaproponuje rozsądne warunki pokoju". Wszystkich przyjaciół pokoju wzywał Benedykt XV do podania mu ręki, do popierania jego wysiłków. Jeszcze raz zwrócił się papież do władców państw, prowadzących wojnę 1 sierpnia 1917 r. W nocie tej proponował przyjęcie konkretnych zasad, na których miałby się oprzeć pokój, a mianowicie: obustronne rozbrojenie. powołanie do życia sądów rozjemczych, wolność na morzu, wzajemny zwrot okupowanych terytorjów, załatwienie sprawy Polski, która przez „tradycje historyczne i poniesione cierpienia, zwłaszcza w czasie obecnej wojny, szczególnie sprawiedliwie winna zyskać sympatje narodów".

Przy akcji tej kierował się Benedykt XV trzema głównemi zasadami: zachowania Kościoła na stanowisku objektywnem wobec konfltku, podtrzymywania podstaw moralnych sprawiedliwości chrześcijańskiej i rozwijania jak najdalej idącego miłosierdzia chrześcijańskiego.

ROZMAITOŚCI.

Po Irlandji, która prawie całkowicie jest katolicką, najwięcej katolików posiada w dominjach Wielkiej Brytanji Kanada, gdzie według statystyk ludności katolickiej jest 3.389.636 wobec 1·409.407 prezbyterjanów, 1.407.994 anglikanów i 1.159.458 metodystów. Drugą skolei jest Australja z 1.134.000 katolików, tu jednak dystansują ich Anglikanie, posiadający 2,372 tysiące wyznawców. W Szkocji, mimo, że liczba katolików nie przekracza 600 tysięcy, stanowią oni po kościele szkockim (3.525 tys.) wyznanie najsilniejsze. W Anglji właściwej statystyka z r. 1931 oblicza katolików na 2 120 tys. obecnie jednak jest ich łącznie z katolikami Walji, około 3 miljonów, jak twierdzą źródła katolickie, przyczem na Walję przypada zaledwie nieco ponad 100 tys. Anglikanów jest tu 25.800 tys., a metodystów 2 800 tys.

O ile katolicy Australji i Szkocji rekrutują się przeważnie z pośród Irlandczyków, a Kanady z osób pochodzenia francuskiego, o tyle katolicy Anglji są w olbrzymiej większości rodowitymi Anglikami.

Władze sowieckie za pomocą przymusu pracy w dnie świąteczne uniemożliwiły katolikom uczęszczanie do kościoła na nabożeństwa. Ojciec św. uwzględnił te niezwykłe warunki, w których znajdują się katolicy w Sowietach i pozwolił na przyjmowanie Komunji św. w godzinach wieczornych, aż do północy. Komunikujący mają od g. 18 powstrzymać się od pokarmów.

W mieście westfalskiem Bochum miejscowy obywatel Franciszek Heilwig obchodził niezwykły jubileusz. Dzięki jego pomocy sześćdziesięciu młodzieńców, przeważnie ze sfer ubogich, zostało kapłanami. Ostatni protegowany otrzymał właśnie święcenia kapłańskie w Rzymie. Kardynał Pacelli nadesłał jubilatowi w imieniu Ojca św. gratulacje i wyrazy uznania dla jego zbożnej działalności.

Znany uczony i badacz religji, Redndel-Harris, odkrył w starym klasztorze Jakobitów w Armenji dwa manuskrypty, pochodzące z pierwszych wieków po Chrystusie i zawierające w języku syryjskim całkowity tekst Ewangelji św. Łukasza i św. Marka, oraz znaczną część Ewangelji św. Jana. Jedna z amerykańskich firm księgarskich ofiarowała już uczonemu za te Ewangelje 3500 f. sterlingów.

Wikarjat rzymski ogłosił świeżo wezwanie do wszystkich posiadaczy prywatnych listów Piusa X, by zechcieli złożyć je w oryginale lub uwierzytelnionej kopji w celu podania tych dokumentów badaniom w związku z podejmowanym procesem beatyfikacyjnym tego świątobliwego papieża.

Wedle najnowszej statystyki ludność protestancka w Italji zmniejszyła się o 40.634 dusz. Obecnie w Italji jest jeszcze 82.569 protestantów, z których około 20.000 są cudzoziemcy.

W mieście Meksyku miała miejsce w tych dniach wielka manifestacja uliczna, zorganizowana przez miejscowych katolików, występujących z żądaniem otworzenia kościołów katolickich oraz domagających się całkowitej wolności religijnej. W manifestacji wzięło udział ponad 2.000 katolików, w tem bardzo wiele pań z najwyższego towarzystwa miejscowego.

Katolicy czescy usilnie zabiegają o wzmożenie życia katolickiego. Na rok 1935 zwołują ogólnopaństwowy zjazd katolicki z przedstawicielami Niemców i Węgrów. Na wieść o tem wolnomyśliciele czechosłowaccy rozpoczęli silną akcję przeciw kongresowi. Nawołują do odparcia „bezczelnej prowokacji wobec ludzi niezależnych" i do „stworzenia jednolitego frontu ateistycznego o wspólnym programie". Domagają się, by zwołano kongres bojowy ateistów i wolnomyślicieli. W Czechosłowacji odbędzie się też w r. 1935 doroczny kongres „Pax Romana" XIV zrzędu.

Rządna Finlandja spłaciła swe długi zagraniczne np. w Stanach Zjedn. jako jedyne państwo, a mimo to ma jeszcze nadwyżkę w skarbie państwa.

W tych dniach dokonano w Verviere w Belgji, niezwykłego „stracenia" zbrodniarza. Włoch, emigrant, za morderstwo skazany został na karę śmierci. Ale w Belgji kara śmierci została zniesiona, więc egzekucja odbyła się w sposób następujący: na miejscu kaźni zamiast szubienicy wystawiono słup, na którym zawieszono plakat, informujący kto i za jaką zbrodnię został skazany na śmierć. Po obu stronach symbolicznego słupa stała przez dwie godziny warta z obnażonemi szablami, jakby na straży rzeczywistego straceńca. Po upływie tego czasu plakat został zdjęty, słub usunięto, a zbrodniarz powędrował do więzienia, gdzie do końca życia pokutę odbywać będzie za swój czyn.

Pierwszym aktem triumfującego bolszewizmu było podporządkowanie związków zawodowych partji komunistycznej. Po kilku latach związki te zaczęły się buntować. Zażądały w ramach „planu pięcioletniego" (piatiletka) podwyższenia płacy o 60% oraz ochrony przed „biurokratyczną pogardą okazywaną przez niektórych kierowników przemysłu państwowego wobec potrzeb robotników i urzędników". Wynika stąd, że pod „dyktaturą proletarjatu" robotnicy są źle płatni i traktowani pogardliwie.

W odpowiedzi na te słuszne żądania władze państwa komunistycznego dały dymisję towarzyszowi Tomskiemu, oskarżając go, że jest „socjal demokratą", zaś taki zarzut zwykle powoduje karę śmierci w tym raju socjalistycznym.

Na przyszłość związkom zawodowym postawiono za zadanie: utrzymania dyscypliny pracy, wzniecanie zapału i wydajności pracy „brygad szturmowych" (udarnych brigad) przez socjalistyczne współzawodnictwo (socjalisticzeskoje soriewnowanje) tudzież zwalczanie w robotnikach „ducha drobnomieszczańskiego", gdyż robotnicy traktują państwo sowieckie jako kapitalistyczne i dążą do tego, aby dać z siebie jaknajmniej pracy, a brać jaknajwięcej pieniędzy. Pozatem nastąpiły jeszcze środki drakońskie: robotnika, który nie stawił się do pracy choć jeden raz bez uznanego za słuszne tłumaczenie — natychmiast się zwalnia wraz z pozbawieniem go kartki żywnościowej i mieszkania, czyli ogładza się go i wyrzuca na bruk.

Nowy kodeks dyscypliny dla kolejarzy sowieckich rzuca charakterystyczne światło na stosunek władz do pracowników (Zbiór Praw Z. S. S. R. 1933 r. art. 206). Tak np. przełożony oprócz nagany, zwolnienia lub degradacji może wymierzyć karę do 20 dni aresztu. Ukarany może odwołać się do wyższego przełożonego, którego decyzja jest już bezapelacyjna. Komitety rozjemcze, sądy pracy, powstałe na początku rewolucji — dzisiaj nie grają żadnej roli, odkąd zapanowała era etatyzmu całkowitego.

Prasa socjalistyczna obłudnie ubolewa nad losem robotników w Italji, a zwłaszcza w Niemczech, przemilcza jednak, wiarę ludzką przechodzącą, tyranję, jakiej poddani są robotnicy w Sowietach.

Dla upamiętnienia Roku świętego w mieście Pescara w prowincji Abruzzi ma stanąć wielki kościół. Mussolini przekazał na budowę tego kościoła jako ofiarę osobistą 20.000 lirów.

W Cincinnati istnieje parafja św. Trójcy, licząca 1300 katolików murzynów. Wszyscy ci murzyni zostali nawróceni na katolicyzm przez

X. Leona Walsh, obecnego proboszcza tej parafji. Kapłan ten uważany jest za najbardziej gorliwego misjonarza; działając w tej miejscowości zwłaszcza wśród murzynów podczas swej 16 letniej pracy nawrócił 1500 osób.

111.229 niemowląt zmarło w r. 1933 lub urodziło się nieżywych. Stanowi to 12·8 % urodzeń. — Procent zgonów jest większy na zachodzie, niż na wschodzie, co znawcy przypisują stałemu zatruwaniu się alkoholem w małych ilościach na zachodzie, podczas, gdy na wschodzie jest pijaństwo okresowe (co pewien czas, ale aż do upicia).

Z więzień bolszewickich wyszli na wolność księża: Albin Markuszewski, Roman Jankowski, Antoni Traczyński, Mikołaj Szczepaniuk oraz Rybałtowski. Ks. prałat Markuszewski objął parafję w Malinie, a ks. Jankowski został proboszczem w Uszomierzu. W więzieniach bolszewickich jest jeszcze około 100 kapłanów.

Zaludnienie polskie stanowi 33 miljony, z tego poza granicami kraju 8 miljonów.

13 nowych polskich okrętów wojennych. Flota marynarki wojennej powiększy się w najbliższym czasie o 13 nowych okrętów. Obecnie znajdują się w budowie 4 małe trawlery (poławiacze min), oraz 1 minowiec o wzporności około 2.000 ton do stawiania min zagrodowych. Jeden trawler budowany jest w warsztatach marynarki wojennej w Gdyni, 1 w stoczni gdyńskiej, oraz 2 w warsztatach w Modlinie; minowiec budowany jest we Francji. Ponadto rozpoczęta zostanie w najbliższym czasie budowa dwóch kontrtorpedowców, oraz przypuszczalnie 6 nowych łodzi podwodnych, z których 3 wykonane zostaną być może w kraju

HUMOR.

U fotografa. — To nie moja fotografja!

— Jakto, nie pańska?

— Bo miałem surdut wyperfumowany, a fotografja nie pachnie.

Kiedy odda. — Kiedy mi pan odda 20 zł, które panu pożyczyłem?.

— Ach, przepraszam bardzo, nie mam pieniędzy przy sobie.

— A w domu?

— Dziękuję za pamięć, wszyscy zdrowi.

Rekrut Lejbuś prosi oficera, żeby mu odrazu dał wszystkie patrony na dwa lata.

Jakto odrazu? — pyta oficer.

— Nu, ja ich odrazu wystrzelam, będzie z tego jeden strach i pójdę do domu. Poco ja mam to robić dwa lata.

Najlepsza pora. — Kiedy jest najlepsza pora do zrywania owoców?

— Wtedy, kiedy pies uwiązany na łańcuchu.

Niewinny. Obrońca: — No, panie Kurzawka, jesteście chyba zadowoleni z mej obrony. Podpalenie, kryminał — a tu wolny ze wszystkiem, he?

— Ech, panie obrońco! Żebym ja był wiedział, że wypadnę taki niewinny, tobym zapłacił panu nie trzy setki, a najwyżej 50 złotych.

Wdzięczny żebrak: Litościwy przechodzień wręcza jałmużnę żebrakowi i dodaje:

— Tu obok mieszka fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Dziękuję bardzo za ostrzeżenie — odpowiada żebrak i odchodzi.



O życiu zakonników.

Zmarły niedawno francuski marszałek generał Lyautey chluba Francji, był, podobnie jak marszałek Foch, gorącym i gorliwym katolikiem. Z tego nawet powodu karjera jego w kraju rządzonym przez masonerję, znaczyła się bardzo niepewnie i w wielkim znoju. Niepospolity jednak charakter i zdolności wnet wysunęły go na czoło Francji. Wsławił się jako rozumny i dobroczynny kolonizator w Indochinach, Madagaskarze, Algierze, a w końcu w Maroku, który pozyskał dla Francji przez wspaniałą organizację.

Wielki ten człowiek czynu, jak pisze dziennik paryski „La Croix", był też i człowiekiem głębokiego umysłu i głębokiej religijności. Przejawia się ona bardzo wyraźnie w słynnym przemówieniu, jakie wygłosił w klasztorze Cystersów na górze Sion. Wysłuchawszy śpiewu zakonników, Lyautey, złożył im podziękowanie i powiedział, jak słusznie umiłowali muzykę. Następnie w sposób bardzo prosty i serdeczny, ale z właściwą sobie wymową, określił on — zwracając się przedewszystkiem do młodych zakonników — czem jest ich obecność na tem wzgórzu. Spoglądając bystro, powiedział nagle: „Patrzycie na mnie, mówicie sobie: oto jest Lyautey, marszałek Francji. Człowiek, który spędził swe życie na wielkich drogach, który widział cały świat, który wszędzie wydawał rozkazy, jako wódz. I może myślicie: Czemże jest nasze życie wobec jego życia! Czyż można wytrzymać zawsze w zamknięciu w klasztorze i tylko szeptać modlitwę, kiedy świat jest rozległy, tak piękny i tak wiele można zdziałać! Tak, wiem, Indochiny, Maroko... wszystko to jest wspaniałe, oszałamiające... A jednak ja, Lyautey, powiadam wam, mali zakonnicy: wasze życie, wasza reguła, wasze modlitwy, wasze ofiary, są równie potrzebne, równie konieczne i owocne, równie wielkie, jak największe dzieła na ziemi. Konieczną jest bowiem równowaga, koniecznym jest porządek. Obok czynu, jest rozmyślanie, obok wysiłku zewnętrznego, jest życie wewnętrzne. Obok walki z żywiołami i ludźmi jest walka z samym sobą. Życie byłoby tylko chaotycznem szaleństwem, gdyby nie rządził niem duch. Bez ludzi takich jak wy, człowiek taki, jakim ja jestem, nie byłby niczem. Czyż zatem wy mali zakonnicy zdajecie sobie sprawę z roli, jaką spełniacie na ziemi? W chwilach znużenia i zniechęcenia — wszyscy mają takie chwile, czy mniemacie, że ja ich nie mam — zapytujecie się może, czy nie popełniliście szaleństwa, zamyka-

jąc się w tych murach? Czy zdajecie sobie dobrze sprawę do jakiego stopnia jesteście pożyteczni, jesteście nieodzowni i zajmujecie w porządku świata zasadnicze miejsce?"

Choćbym żył tysiąc lat — pisze świadek tego przemówienia — nie zapomnę nigdy tej chwili.

W miarę jak mówił, jego samego ogarniało wzruszenie. Głos jego coraz więcej się załamywał. Nagle przerwał bo nie mógł już dłużej mówić... Nikt nie drgnął... Była to jedna z owych chwil błogosławienych, w których natężenie duszy dochodziło do szczytu.

Kilka minut później odprawadzając marszałka za próg klasztoru, przełożony, szepnął mu do ucha: „Panie marszałku, uczyniłeś więcej dla moich nowicjuszy, niż stu kaznodziei przez sto lat..."

Katolicyzm w Skandynawji.

Katolicyzm w krajach skandynawskich nie rozwija się, niestety, zbyt pomyślnie. Statystyki wykazują dość słaby stosunkowo ruch ku nawróceniu. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać m. in. w konserwatyźmie ludności, nielubiącej zmian, flegmatycznej i przez to odpornej. Do Kościoła katolickiego ustosunkowuje się ona przyjaźnie, ale wychodząc z założenia, że „Kościół katolicki jest takąż samą instytucją, utworzoną przez ludzi, co i protestantyzm", nie rozumie dlaczego miałaby zmienić wyznanie swych ojców. Pozatem ludność traktuje katolików (jest to jeszcze pozostałość z ubiegłych stuleci) jako „obcych przybyszów", jako „sektę cudzoziemską". Misjonarze katoliccy mają ciężkie zadanie w tych krajach. By zwalczyć wszystkie te wrogie nastroje, by wyplenić nieuzasadnioną niechęć do papiestwa i wszystkiego co „rzymskie", cechującą każdego mieszkańca Szwecji i Norwegji, trzeba jeszcze wiele czasu.

Rzucając okiem wstecz na historję państw skandynawskich, widzimy, że po wyłomie, uczynionym w wieku XVI przez reformę luterską, katolicyzm powracać poczyna stopniowo do tych krajów północy dopiero w dwa stulecia później.

W Szwecji katolicy w niedługim czasie po reformacji otrzymują pozwolenie na duszpasterstwo. W r. 1814 Bernadotte zostaje ogłoszony królem jako Karol XIV. Żona jego jest katoliczką. Za czasów jego panowania rząd ustosunkowuje się do katolicyzmu nader tolerancyjnie, jednakowoż w dalszym ciągu katolikami są jedynie cudzoziemcy. Ludność nadal wyznaje protestantyzm. Ci, którzy pragną piastować

jakiś urząd państwowy lub posiadać jakieś znaczenie i wpływy nie mogą być katolikami. Dopiero nowe prawo z r. 1873 zezwala na nawrócenie protestantów na katolicyzm. Mimo to jednakże, jak dotychczas, nawróceń tych jest bardzo mało. Obecnie w Szwecji np. na 5 miljonów mieszkańców — katolików jest zaledwie 4.000. Podzieleni są oni na 10 parafij. Kapłanów katolickich jest ogółem 21 w tem tylko 2 Szwedów).

W Finlandji Wikarjat Apostolski został założony dopiero w r. 1920 czyli po uzyskaniu przez nią niepodległości. Jak dotychczas kraj ten posiada zaledwie 4 parafje i 8 kapłanów katolickich (w tem 2 Finów) na 1·700 katolików.

Co do Norwegji, to postępy katolicyzmu nie są znaczniejsze aniżeli w Szwecji i Finlandji, mimo, że jeszcze w roku 1843 została ogłoszona wolność wyznań. Na wielkich obszarach tego kraju zamieszkuje dziś 3.000 katolików w tem 42 kapłanów (5 Norwegów).

W Islandji, gdzie wolność wyznaniowa została ogłoszona w r. 1874, stan katolicyzmu jest jeszcze mniej zadawalający. Ogółem liczy Islandja 300 katolików i 5 kapłanów.

Najpomyślniej dla Kościoła przedstawia się sytuacja w Danji, liczącej na 3,500.000 mieszkańców — 25.000 katolików.

List pasterski.

Niedawno ukazał się list księży biskupów szwajcarskich nawołujący do poszanowania dnia Pańskiego. Z listu tego przytaczamy wyjątki:

Na początku zaznajamiają Biskupi, że jednym z rodzajów zła grasującego wśród ludu szwajcarskiego jest profomacja niedzieli. „Dzień Pański zwolna traci swą dawną godność, swój spokój i swą szlachetność, aby stać się jedynie okazją do manifestacji sportowych i rozgrywek światowych, a nawet moglibyśmy powiedzieć do złego zachowania się i do grzechu", przyczem księża Biskupi zwracają uwagę na szerzący się zwyczaj nadużywania trunków, prowadzący do zepsucia zwyczajów wogóle; takie ujemne zjawiska nasuwają słuszne obawy surowej kary Bożej. Zwykłą formą nieposzanowania świąt są wycieczki turystyczne, uroczystości sportowe, plażowanie oraz mnożące się stale tak zwane „święta" o charakterze świecki i to, rzecz dziwna, pomimo powszechnych skarg na zwrastający kryzys Wszystko to odbywa się z pominięcem wysłuchania Mszy św. Tutaj księża Biskupi roztropnie przestrzegają przed takiemi zgubnemi zwyczajami, upa-

trując w planowo szerzonej propagandzie pomijania Boga w dni święte, skrytą rękę wrogów Krzyża, czyli żydo masonerji. Spoczynek niedzielny i głos dzwonów kościołów mają służyć przypomnieniem, iż duszę ku Bogu wznieść należy, ludzie zaś wtedy właśnie od Boga odwracają się, przeto można do nich zastosować słowa Proroka: „Sialiście wiele a zbieraliście mało. Jecie i pijecie, a nie nasycacie się. Ubrani jesteście, a ogrzać się nie możecie. Zwieźliście zbiory wasze lecz Jam je rozproszył. Dlaczego? Bo dom Mój jest w ruinie". Przeto Biskupi wzywają: „Powróćmy do niedzieli chrześcijańskiej, powróćmy do spoczynku niedzielnego, powróćmy do święcenia niedzieli".

Ten, pełen troski o swych wiernych, ojcowski głos Pasterzy Duchownych dowodzi, że w Szwajcarji powstała smutna konieczność zbiorowego listu pasterskiego Biskupów, czyli, że w kraju tym nie jest tak dobrze pod względm moralnym, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. (KAP.)

Ze świata katolickiego.

Wobec uzasadnionych obaw, że w wielu okolicach Rosji przepaść mogą zbiory, władze sowieckie zarządziły we wszystkich okręgach rolniczych kraju t. zw. „tygodnie ratowania zbiorów". Zarządzenie to ludność zrozumiała w sensie religijnym i akcję ratowania zbiorów postanowiła poprzeć modłami i uroczystościami religijnemi. W tym wypadku władze sowieckie, mimo głoszonych i popieranych przez siebie haseł bezbożniczych, okazały niezwykłą wprost tolerancję, dochodzącą do tego, że w wielu miejscowościach błagalne procesje po polach odbywały się z wyraźną zgodą tych władz. Prasa sowiecka, nie krytykując nawet i trzymając się w rezerwie, podaje np., że w okręgu kolektywu rolnego w Jaransku w dorzeczu Wołgi miejscowe władze udzieliły oficjalnego zezwolenia na procesję po polach pod przewodnictwem kapłana. Procesja ta zmieniła się w niezwykle podniosłą uroczystość religijną, która objęła również sąsiednie wsie i kolektywy. Ta sama prasa podaje, że starsi ludzie, pamiętający czasy, gdy wolno było otwarcie wyznawać swą wiarę, płakali ze wzruszenia, młodzi zaś przyłączali się do pochodu.

Nie stoi w związku z powyższem, wysoce jednak znamienny fakt, że w lipcu r. b rozpoczęto już prace restauracyjne przy odnawianiu dwu cerkwi w Moskwie, pochodzących z XVII w. Być może robione jest to na efekt, w celu pokazania coraz liczniej w ostatnich czasach przybywającym do Moskwy wycieczkom zagranicznym, że niema w Sowietach prześladowania religijnego, być może jednak, że tkwią w tem przyczyny głębsze.

Profesor uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie, dr. J. M. Cooper w miesięczniku „The Ecclesiastical Review" zamieścił artykuł nawołujący katolików do wyjścia ze stanu bierności i obojętności na sprawy społeczne. Ze względu na wielką wartość tego artykuły, przytaczamy niektóre jego myśli:

„Pomimo krzyczących niesprawiedliwości, jakie pociągnęło za sobą przewartościowanie przemysłowe, my, katolicy, w ciągu dziesiątek lat byliśmy głusi i śpiący. Rozprawialiśmy o sprawiedliwości, ale nie pracowaliśmy nad tem, aby ją urzeczywistnić. Albo wcale nie zwracaliśmy

uwagi, albo bardzo mało na wołania o pomoc ze strony biednych i uciśnionych, a uczyniliśmy mało lub nic zgoła, aby ubożenie i ucisk usunąć. Dwaj wielcy katolicy świeccy Ozanam we Francji i Brownson w Ameryce protestowali, lecz zaledwie garść katolików ich słuchała. Przemawiali Arcybiskup Ketteler i Leon XIII, przemawia Pius XI, ale czy dużo katolików bierze jego słowa do serca? Za to, że nie pracujemy — będziemy kiedyś sądzeni przez ludzi i przez Boga.

Najważniejszym jest pytanie, czy my dzisiaj wspomagamy biednych. Czy jest nasza postawa taką, aby publicznie uznano, że jesteśmy po stronie biednych?"

Przewodnią myślą artykułu jest, że katolicy stoją dzisiaj wobec potrzeby rozwiązania problemu miłości bliźniego, która ma być czynem okazaną.

Podczas kongresu eucharystycznego w Buenos Aires jako sztandar narodowy Argentyny powiewała będzie chorągiew Najśw. Marji Panny o barwach niebieskiej-białej niebieskiej. Historja tej chorągwi jest następująca: Gdy Argentyna w r. 1812 odrywała się od macierzy hiszpańskiej, posiadającej wówczas rządy antyklerykalne, naczelny wódz powstańców gen. Belgreno oddał siebie i swe oddziały opiece Matki Boskiej, a symbolizującą Ją barwę biało-niebieską użył do swego sztandaru. W czasach późniejszych ów sztandar z barwami N. M. P. był nieraz uznawany przez rządy za flagę narodową.

Pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego obradowała na Jasnej Górze w dniach 3 i 4 września Komisja Ogólna Synodu Plenarnego nad opracowanym przez specjalne Komisje materjałem do uchwał dla przyszłego Synodu Plenarnego, którego zwołanie zostało wyznaczone w roku 1935 do Częstochowy. Przyjęli udział w obradach członkowie Komisji Ogólnej: JEm. Ks. Kardynał Hlond, IIEE. Arcybiskupi: Sapieha, Twardowski, Jałbrzykowski, Nowowiejski, oraz Księża Biskupi: Przeździecki i Łukomski.

Według statystyki wiedeńskich władz municypalnych w stolicy Austrji jest obecnie 142 kościołów katolickich, oraz 190 kaplic. Protestanci mają 6 kościołów i 5 kaplic, prawosławni i starokatolicy po 3 świątynie i 1 kaplicy. Gmina żydowska posiada 85 synagog i bóżnic.

Podług wiadomości, zaczerpniętych z oficjalnych dokumentów sowieckich, za lata 1917—1923 zginęło ogółem w Rosji 1,761.065 osób. Są to wszystko ofiary teroru, stosowanego przez czerwonych władców Sowietów. Powyższa liczba obejmuje: 25 biskupów, 1.215 kapłanów, 6.576 nauczycieli, 8.800 lekarzy, 54 850 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 policjantów, 448.000 żandarmów, 19.850 urzędników, 314.250 pracowników umysłowych, 815.000 chłopów, 192.000 robotników.

Bilans powyższy jest nader wymowny jeśli chodzi o wykazanie „humanitaryzmu" sowieckiego, o co tak gorliwie zabiegają w ostatnich czasach przyjaciele systemu bolszewickiego.

Konstytucja brazylijska zastępuje dawne podstawowe prawa państwowe z roku 1891, odznaczające się charakterem niechrześcijańskim. Artykuły wstępne w nowej konstytucji zaczynają się wyznaniem wiary w Boga, w wielu artykułach nowej konstytucji stosunek między państwem i Kościołem został unormowany z punktu widzenia zasad chrześcijańskich. Małżeństwu kościelnemu zostało przyznane działanie prawne. W szkołach ludowych i średnich obowiązkowe jest nauczanie religji. Konstytucja przyznaje osobowość prawną Kościołowi katolickiemu i wszystkich jego organizacjom, oraz zaprowadza w armji lądowej i marynarce wojennej duszpasterstwo wojskowe. Duchowieństwo nie jest zwolnione od służby wojskowej, ale jest rzeczą pewną, iż odbywać ją będzie w charakterze kapelanów w oddziałach oraz szpitalach. Że nowa konstytucja brazylijska owiana jest duchem przychylnym do Kościoła katolickiego — jest to zasługą kardynała arcybiskupa Sebastjana Lemo z Rio de Janeiro, który swym wpływem osiągnął to, że w życiu publicznem Kościół i jego autorytet zajęły poczesne miejsce.

Ongiś w czasach średniowiecza misjonarze irlandcy po całej niemal Europie głosili Ewangelję. Niema prawie kraju, zwłaszcza na północy, w którym dzieje chrześcijaństwa nie byłyby związane z imionami apostołów Słowa Bożego w Irlandji, niejednokrotnie śmiercią męczeńską przypieczętowali gorliwość swej wiary. Minęło wiele wieków, a wśród Irlandczyków nie wiele się pod tym względem zmieniło. Pełno-ich nadal na różnych placówkach misyjnych, tym razem daleko poza Europą i Zielonym Erynem. Dwa czynniki odgrywają tu główną rolę: niezwykle wielka, jak na niespełna 5-miljonową ludność, liczba powołań kapłańskich i głęboka wzruszająca wiara. Pracę misyjną Irlandczyków ułatwia nadto fakt, że są oni jedynym większym, w całości katolickim narodem, mówiącym tak bardzo rozpowszechmionym w świecie językiem angielskim i wszędzie niemal poza granicami Irlandji, w Ameryce, Kanadzie, Australji, oraz pobliskich Anglji i Szkocji, spotykają licznych Irlandczyków-emigrantów, gotowych zawsze poprzeć pracę swych współplemieńców. Praktyczna działalność misyjna znajduje nadto mocne poparcie w kraju, gdzie niezwykle pomyślnie rozwija się pomocnicze papieskie Dzieło misyjne, gdzie przed 18 jeszcze laty założono Narodowe Irlandskie Seminarjum Misyjne, które dotąd dostarczyło misjom 164 kapłanów i 265 aspirantów, w tem 95 misjonarzy czynnych w Chinach, Korei i na wyspach Filipińskich. W roku zeszłym w Dublinie odbył się narodowy wielki kongres misyjny, obecnie zaś w Mansion House w tem samem mieście otwarto w dniu 25 sierpnia piękną wystawę misyjna, obrazującą działalność Irlandczyków na polu misyjnem. Jak wielkiem zainteresowaniem cieszy się działalność misyjna, świadczy fakt, że w ciągu pierwszego tygodnia wystawy zwiedziło ją 30 tysięcy osób, chociaż Dublin liczy zaledwie nieco ponad 30, tysięcy ludności.

Pismo holenderskie, poświęcone misjom katolickim na północy, opowiada o postępowaniu i oświadczeniach przywódców luterańskich w Norwegji, które wskazują wyraźnie, iż dawna niechęć do Rzymu straciła wiele na swej ostrożności. Jeden z pastorów oświadczył misjonarzowi katolickiemu, że wprowadził do swych nabożeństw liturgję katolicką. Do rektora kościoła św. Olafa w Oslo przybył niedawno pewien pastor z gorącą prośbą o odprawienie Mszy śpiewanej, gdyż on i jego gmina Mszą łacińską chcą uczcić dziewięćdziesiątą rocznicę nawrócenia w Waldeeo. Jeden z katolików turystów, zwiedzając kościół luterański w Skien, zauważył tam wszystkie urządzenia i sprzęty, używane w liturgji katolickiej. Zwolennicy tego prądu nazywają sami siebie „norweskimi katolikami".

W Mariazellu odbyła się konferencja księży prefektów austrjackich. Podczas uroczystego nabożeństwa w miejscowej bazylice księża w modlitwie chóralnej blagali N. M. P. Patronkę Austrji o zepewnienie krajowi pokoju i przyrzekali poświęcić wszystkie swe siły powierzonej im młodzieży. Wygłoszono szereg referatów, m. in. „Nowa Austrja a działalność katechizacyjna", „Przez naukę religji do wychowania państwowego", Uświęcające znaozenie nauki religji", „Znaczenie liturgji kościelnej w życiu młodzieży", „Miłość podstawą wykształcenia".

Specjalnego charakteru nabrała konferencja przez udział w niej kanclerza Austrji dra Schuschnigga, który wygłosił mowę o ścisłym związku nauki religji z wychowaniem w duchu miłości ojczyzny. „Z jednej strony — oświadczył kanclerz — widzimy silny antyreligijny prąd socjalizmu, który w znacznej mierze już przezwyciężyliśmy, z drugiej zaś strony zagraża nam antychrześcijański prąd hitleryzmu. Nie mogę sobie wyobrazić w naszej dzisiejszej Austrji prawdziwego wychowania, owianego troską o dobro kraju, bez równoczesnego katolickiego wychowania religijnego. Nie rościmy bynajmniej pretensji do tego, by wszyscy Austrjacy podzielali nasze poglądy, nie kładziemy nikomu, zwłaszcza w dziedzinie wyznaniowej, kłód pod nogi, żądamy jednak lojalności wobec państwa i tego, by szanowano uczucia religijne przygniatającej większości katolików w naszem państwie. Próbowano już nieraz kato-

licyzm i wyznanie ewangelickie szczuć i wygryzać przeciw sobie, robi się to w dalszym ciągu — rzecz prosta nie z pobudek religijnych, lecz wyłącznie dla celów politycznych". Na zakończenie zwrócił się kanclerz do zebranych katechetów: „Wasze zadanie jest najważniejsze, bo wy w swej działalności łączycie wychowanie religijno moralne, patrjotyczne i społeczne. Od wyników waszej pracy zależy, czy młode generacje potrafią stworzyć lepszą przyszłość, która tylko wtedy nadejdzie, gdy w oparciu o religję ludzie będą wierzyli w ojczyznę i we własne siły".

Misjonarze katoliccy prowadzą na jednej z wysp należącej do archipelagu filipińskiego, wielką kolonję dla trędowatych. W 591 domkach mieszka 5135 trędowatych. Duchową opiekę sprawują amerykańscy jezuici, troską zaś o doczesne potrzeby nieszczęśliwców zajmują się zakonnice przy pomocy personelu świeckiego. Wiele uwagi poświęca się zdrowym sportom, stosowane są najnowsze zdobycze medycyny, dzięki którym u 77% osób postęp choroby zostaje zatamowany i następuje stopniowa poprawa zdrowia. Po całkowitem zniknięciu oznak choroby uzdrowiony nie może jednak jeszcze opuścić kolonji, lecz w ciągu 3-ch miesięcy trzykrotnie musi stawać wobec komisji lekarskiej, która ostatecznie orzeka o powrocie do zdrowia. W ciągu 6 miesięcy po wyjeździe z kolonji trędowatych należy od czasu odwiedzać lekarza specjalistę. Dopiero po zastosowaniu tych wszystkich środków ostrożności można być pewnym, iż trąd całkowicie minął i niema obawy zarażenia innych osób.

Korespondencja „Posłańca".

Barysz. Przez trzy lata dręczyła mię ciężka choroba. Nie pomagały lekarstwa, nie pomogli lekarze. Czytając jednak w Posłańcu o licznych uzdrowieniach za pośrednictwem Marji Saletyńskiej, udałam się i ja do Niej o pomoc i ratunek w mojem nieszczęściu. Po odprawieniu nowenny Marja Saletyńska uzdrowiła mnie zupełnie, za co składam Jej publicznie serdeczne i gorące podziękowanie. Anna Piszczałka.

Brzostek. Najserdeczniejsze dzięki składam Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą gorącą o dalszą pomoc i opiekę.

Magdalena Kolbusz.

Dobra k. Limanowej. Za uleczenie mojego męża z choroby oczu składam Marji Saletyńskiej gorące i serdeczne podziękowanie.

S. Chądzyńska.

Góra Kalwarja. W myśl Ojca św., który udzielając błogosławieństwa „Dziełu Saletyńskiemu", wyraził życzenie, aby takowe przez „Posłaniec M. B. Saletyńskiej" niosło nowinę Saletyńską do wszystkich zakątków ziemi polskiej, pragnę przyczynić się choć w cząstce do urzeczywistnienia tego pragnienia Ojca św. Bawiąc w czasie wakacji na Śląsku zachęcałem młodzież do poznania „Posłańca Saletyńskiego". Wielu prosiło o numer okazowy. Więc miło mi w uroczystości Zjawienia się Marji na Górze La Sellette przesłać adresy ze Śląska dla łaskawego wysłania numerów okazowych.

Życząc, aby łaskawie przyczyniły się do coraz większego rozpowszechnienia „Dzieła Saletyńskiego" ku większej chwale Marji.

ks. Zenon Suchowski.

W Imieniu Marji Saletyńskiej za rozszerzanie Jej chwały, Jej Zjawienia składamy Przewielebnemu Księdzu Zenonowi Suchowskiemu gorące „Bóg zapłać".

Jaworze Górne. Za uzdrowienie mojego syna z ciężkiej choroby składam Matuchnie Saletyńskiej gorące i serdeczne podziękowanie.

Katarzyna Szczepańska.

Korczyna. Za uratowanie mojego syna od niechybnej śmierci składam M. B. Saletyńskiej gorące i serdeczne podziękowanie.
Józef Wędrychowicz.

Kraków. Przesyłając skromną ofiarę na „Chleb codzienny" składam Marji Saletyńskiej gorące podziękowanie za otrzymane łaski.
Marja Dziubowa.

Krynica. Za wszystkie łaski składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za otrzymane łaski i serdeczną prośbę o dalszą pomoc i opiekę. **Stanisława** Schimowa.

Łętownia. Najserdeczniejsze podziękowanie składam Marji Płaczącej za uleczenie mnie z przykrej choroby. Marja Jabłecka.

Mogilno. Za odebrane łaski Marji Saletyńskiej składam publicznie serdeczne podziękowanie. R. U.

Sambor. Za otrzymane łaski składam M. B. Saletyńskiej najgorętsze dzięki z prośbą o pomoc i dalszą opiekę. Z. B.

Stawęcin. Za wszystkie łaski składam Matuchnie Saletyńskiej publiczne podziękowanie. M. M.

Ujazdek. Za odebrane łaski składam M. B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie z prośbą gorącą o dalszą pomoc i opiekę nademną i całą moją rodziną. H. M.

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Anna Popiołek — Kraków. Leokadja Chodorowska — Kraków. Franciszek Marini — Warszawia. Rozalja Bartoszewska — Dunajów. Ks. Wojciech Górny — Dobczyce. Agnieszka Skoradzka — Białcz Nowy. Zofja Wańczykowa — Dąbrówka Polska. Leon Antaszek — Poznań. Marjan Knenyrel, Antoni Włodarczyk — Kąkolewo. Józefa Mochalska — Dubcze. Walenty Pacholski — Nowa Wieś. Stanisława Sobeska — Drobin. Antoni Janiszewski — Drobin. Anna Broda Kąclowa. Stefanja Szaradek, Antonina Opałka, Julja Olbrych — Lipinki k. Biecza.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

O kościele M. B. Saletyńskiej.

Zapewne niejeden z pielgrzymów, uczestniczący w uroczystościach Saletyńskich 16 września b. r. po modlił się gorąco, błagał Marję Saletyńską, ażeby przy Jej pomocy i opiece w jak najkrótszym czasie, powstała piękna świątynia ku czci Królowej nieba! Niejeden złożył cegiełkę na przyszły kościół z modlitwą na ustach o pomyślność w zamierzonem dziele. Za modlitwy, za ofiary złożone, niech Wam, Drodzy Ofiarodawcy, niebo zapłaci! Zachęcajcie drugich do modlitwy i ofiarności, ażebyśmy mogli zabrać się do budowy kościoła, godnego Wysłan-

niczki nieba, Marji Saletyńskiej!... O! kiedy nadejdzie owa błogosławiona chwila, gdy tu w Dembowcu, w pięknej świątyni modlić się będziemy u stóp Marji Płaczącej! Po Bogu jest to w naszej mocy, w naszej ofiarności, ażeby tę chwilę przyspieszyć. — A więc składajcie ofiary, zachęcajcie do tego innych a Marja Saletyńska zaskarbi Wam łask niezliczonych zdroje w czasie i wieczności.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Julja Zabiegła, Agnieszka Trochęlepsza, Eleonora i Aleksander Sykutowscy, Jadwiga Steindlowa, Wanda Kwiatkowska, Jan Kranc, Helena Klementowska, Jan Szczepanik, Jadwiga Rosicka, Karol Bechor, Marja Sabulakowa, Magdalena Papowa, Marja Ciurychówna, Marja Cieszkowska, Agnieszka Strzałkowa, Anna Łukasikowa, Marja Wesołowska, Ludwika Porachajdowa, Ludmiła Buczacka, A. Lechojda, Rozalja Placykiewicz, Leon Malski, Marja Switkowska, Zofja Wańczykowa, Stanisława Drozdowa, Roman Tokarski, J. Chudzińska, Zofja Urzędowska, Józefa Swiatowska. Tomasz Zaremba, Antonina Cichoń, Pielgrzymi z Pstrągowy, Marja Adamczkowa, St. Gondek, Konstancja Książek, Aniela Wajda, Franciszka Wiejowska, Wiktorja Kulpińska, Brygida Tomkowicz, Marja Suszek, Apolonja Przepiórówna. Antoni Wróbel, Antonia Szurek, W. Reichertowa, Katarzyna Czajkowska, Józefa Homentowska, Antonina Szafarzowa, Marja Pięcina, Anna Jucha, Katarzyna Gazda, Marja Gościemieńska, Józef Olechowski, Jadwiga Stygarówna, Stanisław Pioga, Marja Brozyna, L. Malinówska, Anna Slawska, Karolina Maziarz, Łucja Kurek, Stefanja Rosół, Anna Kurowska, Aniela Paszyńska, Franciszek Zychowicz, Halina Sowińska, Julja Rogowska, Aurelja Kurowska, Marja Kaszelewska, Marja Hupało, Magdalena Kolbusz, Katarzyna Korona, Anna Bodzioch, Katarzyna Tomakiewicz, Marja Dziadura, Wojciech Paluchniach, N. N., Wiktorja Maziarz, Anna Bernardowa, Olechowicz, Józefa Telma, N. N., Eleonora Dąbrowska, Paulina Filip, Marja Kołczakowa, Jan Derzyń, Zofja Roskószko, Józefa Morawska, Julja Wnorowska, Benigda Kulczycka, M. Kulczycka, K. Kandeferówna, Matylda Swierczkowa, Marja Górska, Ludwika Rosay.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o nowe złożyli:

Józef Guzdek, Irena Czajkowska, Zofja Rychlak, Agnieszka Sledziowa, Aleksander Pawłusz, Marja Stasiewicz, Pelagja Piątka, Kazimierz Cynkiel, Izabela Kutryba, Michał Skira, S. Chądzyńscy, Jadwiga Wotna, Józefa Karczewiczowa, Antonina Serwańska, Helena Manieczka, Marja Dziubowa, Antoni Kamola, Marja Kasa, Magdalena Robak, Marja Pilarz, Katarzyna Łaciak, Józeia Lewandowska, Marja Osiakówna, Marja Iwanicka, Michał Kruczek, Anna Urzędowska, Katarzyna Cabaj, Apolonja Lubaś, Marta Szynowiecka, Bronisława Smoroń, A. P., Marja Adamczykowa, Zofja Zimna, Józefa Stec, Katarzyna Orzechowska, Grabiec, Zofja Lisowska, Weronika Czaczor, Wiktorja Jaracz, Aniela Lepak, Ewa Bura, Katarzyna Dubiel. Ludwika Swierz, Marja Wiśniewska, Anna Swierz, N. N., M. W., Franciszek Białek, Kowalczyk, Br. Zełnowicz, Stanisław Ozga, Zofja Mroczek, Wiktorja Gruca, Anna Papciak, Bronisława Rygłówna, Marcin Czyszczoń, Filipina Krążek, Katarzyna Motyka, Zofja Feruś, Katarzyna Pąprowicz, Julja Macek, Helena Kosiba, Ignacy Strzępek, NN., NN., NN., Zofja Zeszotkowa, Ludwik i Agnieszka Wojdyłowie, Marja Serwa, Jan Durał, Marja Pudłowa, Franciszek Tumidajewicz, Cecylja Sypień, Antonina Patryga, Walerja Bieniuk, Ludwika Gozdecka, Julja Bacha, Aniela Boruta, Julja Niezgoda, Marjan Rdzak, Zofja Lis, Karolina Boruta, Helena Dziok, Marja Markowiczowa, NN., Ludwika Bachta.

Do naszych Czytelników!

„Napróżno będziecie — mówi Ojciec św. Pius X budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre wszelkiego rodzaju uczynki — wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni zaczepnej i odpornej, którą jest katolicka szczera i rzetelna prasa".

Czciciele Marji Saletyńskiej od czternastu lat mają miesięcznie, aczkolwiek w skromnej szacie, znany im „Posłaniec M. B. Saletyńskiej". Od czternastu lat służy sprawie Bożej to pisemko, zagrzewa serca, rozpala miłość do Tej, która ustawicznie prosi za nami Swego Syna Boskiego; głosi Jej przestrogi i nauki, jakie podaje nam na Górze Saletyńskiej Wysłanniczka nieba.

Drodzy Czytelnicy naszego „Posłańca", zapewne chcecie i pragniecie z całej duszy, ażeby cześć Marji Saletyńskiej rozeszła się po całej polskiej ziemi — a więc rozszerzajcie „Posłańca", starajcie się mu zjednać jak najwięcej czytelników. Weźcie sobie do serca ostatnie słowa Marji: „Ogłoście to wszystkiemu memu ludowi". Czy może być sposób bardziej skuteczny na czasy dzisiejsze, ażeby głosić, rozszerzać napomnienia, przestrogi, nauki Marji Saletyńskiej — jak nie prasa, jeżeli nie pismo, a takiem jest nasz „Posłaniec"?

Niech więc każdy z Czcicieli M. B. Saletyńskiej postara się o jednego czytelnika, a nakład naszego pisemka się podwoi odrazu. — W ten sposób okażecie może najdobitniej, że kochacie Marję Płaczącą, że każdy z Was postara się o jednego czytelnika więcej.

Ażeby zachęcić do tej pracy naszych Współpracowników postanowiliśmy dać nagrodę każdemu, kto zjedna 10 czytelników: otrzyma wielki kolorowy obraz Matki Boskiej Saletyńskiej.

Łączcie się więc sercem i duszą, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, i wspólnemi siłami pod czułą opieką Królowej nieba zabierzcie się do pracy! Marja Wam pobłogosławi, zobaczycie wielki, obfity plon Waszej pracy.

Niektórzy z naszych Czytelników zalegają jeszcze z prenumeratą „Posłańca" — zapomnieli może złożyć ofiarę na ten cel tak wzniosły i piękny, jakim jest dobra prasa. — Niech to uczynią w jak najkrótszym czasie! A gdyby kto z pomiędzy naszych Czytelników nie mógł złożyć tej ofiary dwóch złotych rocznej prenumeraty, — niech poprosi Boga o błogosławieństwo w naszej pracy, niech się postara o jednego lub więcej prenumeratorów.

1	C.	**Wszystkich Świętych**
2	P.	*Dzień Zaduszny.*
3	S.	Huberta b. i Sylwji.
44. Ew. u św. Mat., r. 8, 23—27.		
4	**N.**	**24 po Ziel. św**, Karola B.b.
5	P.	Zacharjasza i Elżbiety
6	W.	Feliksa i Leonarda w.
7	S.	Florencjusza b.
8	C.	Gotfryda i Maura
9	P.	Teodora i Ursyna
10	S.	Andrzeja z Awelinu
45. Ew. u św. Marka, r. 13, 24—30.		
11	**N.**	**25 po Ziel. św.**, Marc. b. w.
12	P.	Marcina pap. m.
13	W	Stanisława Kostki
14	S.	Jozafata b. m. i Jukunda
15	C.	Gertrudy p. i Leopolda
16	P.	*M. B. Ostrobram.*, Edm.
17	S.	Salomei p. i Grzeg. Cud.
46. Ew. u św. Mat. r. 13, 31—35.		
18	**N.**	**26 po Ziel. św.**, Anieli i R.
19	P.	Elżbiety kr. wd.
20	W.	Feliksa Walezjusza
21	S.	*Ofiarow. N. M. P.*
22	C.	Cecylji p. m. i Filemona
23	P.	Klem. I pap. m. i Lukrecji
24	S.	Jana od Krzyża w. d. K.
47. Ew. u św. Mat., r. 24, 15—35.		
25	**N.**	**27 po Ziel. św**, Katarzyny
26	P.	Leonarda z Portu Maur.
27	W.	Walerj b i Wergiljusza
28	S.	Mansweta i Zdzisławy p.
29	C.	Saturnina b. m.
30	P.	Andrzeja Ap, Justyny

LISTOPAD 1934.

1 listopada

Uroczystość Wszystkich Świętych.

ŁEKCJA. (Objaw. 7). W one dni: Oto ja Jan widziałem drugiego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego i zawołał głosem wielkim do czterech aniołów którym dano jest szkodzić ziemi i morzu, mówiąc: Nie szkódźcie ziemi i morzu ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich. I słyszałem liczbę pieczętowanych sto i czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń i synów izraelskich. Z pokolenia Judy dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Rubena dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Gada dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Asera dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Naftalima dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Manassesa dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Symeona dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Lewiego dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Izachara dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Zabulona dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Józefa dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Benjamina dwanaście tysięcy pieczętowanych. Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń i ludzi języków, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w rękach ich. I wołali głosem wielkim mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi. A wszyscy Aniołowie stali około stolicy i starszych i czworga zwierząt: i padli przed stolicą na oblicze swe i pokłon uczynili Bogu mówiąc: Amen. Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA (Mat. 5). W on czas: Widząc rzesze, wstąpił Jezus na wzgórze: a gdy usiadł, przystąpili doń uczniowie Jego; On zaś, otworzywszy usta Swe, tak ich nauczał: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożemi nazwani będą. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 października 1934 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98